Nr. 106. Lwów — Czwartek dnia 7 Maja. **Rok 1896.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką poczt. wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: św. Domiceli | Marka Ew.
Jutro: św. Stanisława B. | Wasyłyja

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 4 m. 38 | Zachód „ „ 7 „ 15

Długość dnia g. 14 m. 37 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 maja.

Propaganda nienawiści, szerzona oddawna przez Bismarka i jego dzienniki, zrodziła najpierw długi szereg antipolskich ustaw, potem powołała do życia zdrożne w celach, a dzikie w środkach stowarzyszenie Hakatombowe, wreszcie ogarnęła prawie wszystkich Niemców, mających jakiekolwiek stosunki z naszą ludnością. I tu się dopiero zaczęło okazywać, że ta nienawiść, niezaprzeczenie szkodliwa dla nas, jest zabójczą dla samych Niemców, bo zmienia ich w barbarzyńców, dotkniętych rodzajem waryacyi. Zwróciły już na to uwagę dzienniki niemieckie z powodu znanego listu inspektora szkolnego Hasemanna, który wprost chwalił się kannibalskimi instynktami, jako czemś zacnem i patryotycznem; pocieszały się jednak, że jest to fakt odosobniony, wybryk spaczonego umysłu. P. Hasemann nie jest jednak unikatem; kannibalizm stał się nagminną chorobą, grasującą wśród Prusaków żyjących w Wielkopolsce. W tych dniach obchodził 70 tą rocznicę urodzin znany pisarz niemiecki p. Henryk Nitschmann, który umiłował naszą literaturę i poznajamiał z nią swych rodaków, ogłaszając co roku studya o jej rozwoju, wydając „Antologie polskie“ i tłómacząc naszych powieściopisarzy. Prasa poznańska pośpieszyła złożyć mu serdeczne życzenia z powodu jego jubileuszu, a on odpowiedział otwartym listem po polsku, bardzo uprzejmym i ciepłym. Za to rzuciły się na niego dzienniki niemieckie tak brutalnie, że trudno wyobrazić, jakby z nim postąpiły, gdyby on zrobił coś naprawdę złego. Uznały, że nie jest patryotą, że nie godzien być Niemcem, że mu widocznie nie są dostępne żadne etyczne pojęcia, że upadł tak nisko, iż powinien się nazywać Niczowskim i Waszlapskiego mieć za kolegę i że wreszcie w jego charakterze nie ma nic szlachetnego. To wszystko powiedziano o spokojnym uczonym, historyku, przyrodniku i literacie, o starcu, którego życie czyste jak kryształ upłynęło w cichej wioseczce pod Elblągiem. Jeśli dziennikarska gawiedź nie szanuje takich ludzi, cóż dziwnego, że się szerzy antipolska waryacya, która się objawia w sposób naprzykład taki: fabrykant Hansen w Czersku oświadczył publicznie, iż gdyby wszyscy Niemcy postępowali jak on, to jużby nie było na świecie „polskiego bydła“, bo on w swej fabryce za każde słowo polskie nakłada na robotników grzywny i nie było wypadku, aby miał z tego powodu jakąkolwiek przykrość z sądami lub władzą administracyjną. Niepięknie to świadczy o tej władzy i o tych sądach, a zarazem tłómaczy to, że ów p. Hansen mógł dalej powiedzieć: „Tak nienawidzę Polaków, że gdyby to odemnie zależało, kazałbym wszystkich powiesić i to nie za szyję, bo skonaliby za prędko, lecz za nogi, aby się długo męczyli“. To już nie bismarkowska „racya stanu“, ani hartmannowskie „Ausrotten!“ dla germańskiego dobra, to już szał dzikości. Hasło rzucone z góry, poparte ustawami, siane przez dzienniki, wydało owoc, nad którym Niemcy powinni się zastanowić, jako nad objawem epidemicznej waryacyi. Od tego już niedaleko do wojny domowej na noże. Hasła nie zawsze jednakowo działają; rzucając je, trzeba pamiętać o stanie umysłów, przez które będą przyjęte. Bismark i Hakatombowcy chcieli obudzić niemiecką energię do walki z niespożytą żywotnością naszą, ale nie uwzględnili, że dziś w duszach niemieckich nie ma nic, prócz niewiary i materyalizmu, i że na takim gruncie nie energia wyrośnie, ale trucizna dla własnego ducha. Wmówić w tłumy, zwłaszcza w tłumy ateistyczne, można wszystko, nawet to, że morderstwa, wieszanie za nogi politycznych przeciwników, jest czynem zacnym i patryotycznym. Wmówiono tedy w niemieckie tłumy nienawiść do Polaków, nienawiść ognistą, żądną czynów, w których byłoby bezgraniczne okrucieństwo, a z tego mogą wyniknąć skutki, których ani Bismark, ani jego rządowi i prywatni uczniowie nie przewidują. Złe hasła krzewią się lepiej od dobrych, więc też rosyjska prasa zupełnie przyjęła metodę niemieckiej w szczuciu na nas. Moskiewski organ szowinistów dowodzi, że w Austryi jest prawie pięć milionów Rosyan, okrutnie zgnębionych przez Polaków i Węgrów, tych odwiecznych, nieubłaganych wrogów słowiańszczyzny i prawosławia. Trzeba zatem płacić ich równą miarą. *Nowoje Wremia* w liście z Wołynia zapewnia, że właściwie nie ma Polaków, lecz są Rosyanie rzymsko-katolickiego wyznania, co widać z tego, że we wszystkie uroczyste święta cerkwie są puste, a kościoły nie mogą pomieścić ludu, mówiącego po rosyjsku (po rusińsku raczej), tymczasem kazania i litanie odbywają się po polsku, jest to więc niesłychana niedorzeczność i ślepota władzy, że dotąd nie pomyślała o stworzeniu rzym ko-katolickich, ale rosyjskich parafii. Skoro lud wyobraża sobie, że katolicyzm jest lepszą wiarą, niż prawosławie, trzeba z tem dwojako walczyć: krzewieniem prawosławia i tworzeniem rosyjskiego katolicyzmu. Widzimy w tej radzie ukryty plan czynowniotwa zaboru nielicznych pozostałych kościołów na świątynie jakiegoś nowego obrządku. *Syn Otieczestwa* oskarża szlachtę polską, że zaczęła współubiegać się z socyalistami i nihilistami w przemycaniu z zagranicy i rozdawaniu ludowi podburzających broszur i odezw, tylko socyaliści prawią o równym podziale własności, a szlachta o Polsce od morza do morza. Rząd jest surowy dla pierwszych, czemuż drugiej nie ściga! — woła to pismo, o którem jeszcze Puszkin zawołał: „Jakiś ty syn ojczyzny, tyś po prostu psi syn!“ *Birżewyja* (Giełdowe) *Wiedomości* przedstawiają swym czytelnikom okropne położenie „Rosyan“ w Galicyi, tępionych nieubłaganie przez Polaków, którzy w Rosyi domagają się jakichś przywilejów z oburzającą bezczelnością, a sami są największymi ciemiężycielami — Rosyan! Oto w Galicyi ci biedni „Rosyanie“ składają się z „ubogich i ciemnych włościan, którzy nie mogą otrzymać bodaj kilku szkół, i z równieź ubogiego a nieoświeconego duchowieństwa, dla którego polski pan nie ma, nie mówiąc już o sprawiedliwości, ale nawet przyzwoitego na ustach wyrazu.“ Hr. Badeni, jeśli jest mężem stanu, powinien pozbyć się ciasnego polsko-szlacheckiego poglądu, ślepoty ducha, którą się odznaczają galicyjscy Polacy i przywrócić Galicyi jej historyczny charakter. Wtedy dopiero będzie sprawiedliwość i humanitarność. Ale oczywiście, nie można się tego spodziewać: polskość i rosyjskość — to dwa wrogie światy, dwa żywioły, które się wzajemnie nie znoszą, z czego znów wynikają jasne obowiązki dla Rosyi.

Jedna tedy myśl w stosunku do nas ożywia Prusaków i Rosyan, jednakową przyszłość przygotowują nam ci i tamci. A baczni socyaliści już widzą, że plon dojrzewa dla nich. W Królestwie Polskiem wydali oni odezwę, w której zapowiadają rychły przewrót na korzyść socyalistycznej doktryny, byle jeno gnębieni i wyzyskiwani wzięli się mężnie do obrony swoich praw ludzkich, a socyaliści niemieccy uznali, że wydawana przez nich w Berlinie po polsku *Gazeta Robotnicza* już może być przeniesiona do Poznania, bo w Wielkopolsce dojrzały już stosunki do propagandy przewrotu.

Oto skutki szerzenia nienawiści narodowej i religijnej. Następne skutki będą podobne do wybuchu wulkanu — i wówczas rozpalonej lawy nic nie powstrzyma. Kto rządy sprawuje, ten, jeśli nie jest rażony ślepotą, powinien rychły odwrót rozpocząć ku pokojowym stosunkom, ku uszanowaniu wiary i narodowości.

Socyaliści wszędzie w Europie starali się dzień 1-szy maja zaznaczyć demonstracyami, mającemi okazać siłę ich, a słabość tak zwanego kapitalizmu. Nietylko w Wiedniu były wypadki przykre. W Belgii było mnóstwo utarczek z policyą, a pod miasteczkiem Chatelet około czterech tysięcy socyalistów uderzyło na wojsko i oczywiście było pobite. We Francyi, w miastach posiadających rady gminne socyalistyczne, więc i w Paryżu, były uroczystości niejako urzędowe, a zatem bezpłatne przedstawienia w teatrach, pochody, zabawy na ulicach, uroczyste posiedzenia w ratuszach, gdzie niegdzie nawet iluminacye. W jesieni odbędzie się w Londynie „wielki międzynarodowy kongres socyalistyczny“, więc dlatego zamierzono w całej Europie dodać ducha socyalistom demonstracyami dnia 1-go maja.

Korespondencye.

Gdańsk, w kwietniu.

Z naprężoną uwagą oczekiwaliśmy wyniku petycyi do księdza biskupa. Co chwila jakaś nowa przykrość przepełniała nas zgrozą i zdawało się, że germanizacya, wciskająca się drzwiami i oknami do naszych chat, zaleje wszystkie zakątki serc naszych, porwie je i rzuci w przepaść beznadziejnej rozpaczy. Zdarzyło się już nawet, że pewien pastor, rektor szkoły, do której uczęszczają katolickie i protestanckie dzieci, zastanawiał się na konferencyi, czy nie należałoby dzieciom katolickim wzbronić klękania na ulicy przed Wijatykiem, niesionym przez kapłana. Gdyby myśl taką podniósł człowiek świecki, wzruszylibyśmy pogardliwie ramionami wiedząc, że kogo Bóg chce ukarać, temu odbiera rozum. Ale inicyatywa ta padła z ust duchownego, a więc osoby, która ma pewne pojęcie o prawach każdej religii w ogólności, a katolickiej w szczególności, i od osoby, której stopień inteligencyi nie pozwala zapominać, że praw tych za żadną cenę naruszać nie wolno. A lubo myśl pana pastora nie została zamienioną w czyn, to jednak rozjątrzyło to w wysokim stopniu uczucia katolików obydwu narodowości, bo mimo licznych urągań jakie zawsze i wszędzie padają w protestanckich zborach i stowarzyszeniach na katolicyzm, podobnej niegodziwości nikt nawet nie mógł przypuszczać.

Nic więc dziwnego, że w takich warunkach, przy systematycznem prześladowaniu i ukrócaniu naszych praw obywatelskich, głosy podnoszone na wiecu katolickim w Gdańsku, były niejako jednym serdecznym jękiem, przedwstępnym krokiem z wyżyn nadziei do pierwszego szczebla rozpaczy. Liczny udział w wiecu, powzięte na nim uchwały, niezamącona niczem jednolitość myśli i przekonań, dodały znowu nam nieco otuchy, choć bardzo wiotkiej bardzo powiewnej, lecz jeszcze ostatni promyk nadziei nie zagasł, więc i droga naprzód jeszcze nie całkiem zamknięta. Nie można było z góry prorokować skutku, jaki petycya odniesie, bo źle wróżyć jakoś nie pozwalało serce, a pewności w pomyślne załatwienie sprawy mieć również nie mogliśmy, bo nie pierwszy to zachód, nie pierwszy wiec, nie pierwsza petycya i nie pierwsza deputacya, odprawiona z niczem.

Niemcy jak zwykle tak i tym razem nie zasypiali gruszek w popiele. Pewne tutejsze niemiecko-katolickie pisemko zamieściło w swych łamach daty quasistatystyczne, któremi usiłowało udowodnić, że właściwie nie ma potrzeby zaprowadzenia kazań polskich, ani utrzymywania kapłanów polskich, gdyż na niemieckie kazania zbiega się tłumnie cała okolica *der polnischen Zunge*, a co do spowiedzi, to twierdzi ów blacik, że bardzo mało Polaków korzysta ze spowiedzi polskich, a nawet każdy prawie polski gbur (gbur w tutejszem narzeczu znaczy tyle, co zamożny chłop, właściciel małej własności ziemskiej) chętnie spowiada się po niemiecku. Ten ostatni szczegół wymaga bliższego objaśnienia. Zdarza się istotnie, że pobożny lud spowiada się częściej niż raz do roku, co oczywiście tylko na pochwałę zasługuje. Ponieważ jednak o polskiego spowiednika bardzo trudno, zwłaszcza w niedziele i święta, a z wsi do Gdańska nieraz bardzo daleko, więc też korzystają ludzie z okazyi, ze są już w kościele, i w razie konieczności spowiadają się u kapłanów Niemców. Często jednak słyszeć można narzekania niemieckich duchownych, iż lud okoliczny zabiera wiele przy spowiedzi czasu, gdyż trudno go od razu zrozumieć, a są wypadki, że porozumienie obustronne jest absolutnie niemożliwe. Są też kapłani, którzy przez długoletnie obcowanie z polskimi parafianami przyswoili sobie od biedy język polski. Dobroduszny Kaszuba atoli, [illegible] po niemiecku, ale władza tym językiem tak źle, że nie raz kapłan musi zawezwać go do użycia polskiego [illegible]. O tem wszystkiem wiedzą doskonale [illegible]

[illegible]

Zresztą gdański „blacik“ wietrzy uważnie każde słowo, ba, każdą myśl w głowie Polaka [illegible] *Westpreussisches Volksblatt*, gdyż polskich pism prawie nie mieliśmy. Istniała wprawdzie od r. 1866 w Toruniu *Gazeta Toruńska*, a w Pelplinie *Pielgrzym*, pierwsza jednak [illegible] druga zaś gazeta poświęcona była jeszcze do niedawna sprawom prawie wyłącznie kościelnym. [illegible] *Volksblatt* [illegible]

[illegible]

Do tych to powodów pismo niemiecko-katolickie [illegible] *ad hoc* wiecu Polaków z Gdańska, [illegible] biskupa Leona Rednera. [illegible] szukać gdzieś indziej, a mianowicie u władzy politycznej.

Prezesem naczelnym Prus Zachodnich, coś w rodzaju Waszych namiestników, jest dr. Gossler, Niemiec „mit Fleisch und Blut“, nie grzeszący wcale sympatyą ku Polakom. Pan Gossler mianowicie towarzysząc w roku 1894 królowi Wilhelmowi w podróży po Prusach Zachodnich, tak usposobił monarchę do Polaków, że głównie naczelnemu prezesowi przypisać należy znaną mowę króla w Toruniu, gdzie zaznaczył dobitnie, iż jeżeli Polacy będą natrętni ze swemi skargami, on, król, może być nawet bardzo nieprzyjemnym.

Gdy z początkiem bieżącego roku, ksiądz biskup przybył do Gdańska w interesie urzędowym i przy tej okazyi chciał na miejscu zbadać właściwy stan rzeczy co do kazań i nabożeństw polskich, [illegible] I kto wie, czy taki sam los nie spotkałby obecnej deputacyi, gdyby nie zaszły rzeczy, o których w poprzednim liście pisałem. Tym razem stało się jednak inaczej. Deputacya, wybrana na wiecu dnia 19 b. m., udała się w niedzielę dnia 22 b. m. do Pelplina i została wcale życzliwie przyjętą. Deputacyi przewodniczył — jak już donosiłem — p. Stefan Grabski, dyrektor zbożowego Banku Ludowego. [illegible] Dotychczasowe polskie nabożeństwa [illegible] w Gdańsku o tyle, że pozwolił, by w niedzielę odbyło się w kościele św. Mikołaja o godzinie 8 polskie nabożeństwo z polskim śpiewem i o godzinie 9-tej polskie kazanie. [illegible]

Będziemy zatem odtąd mieli rocznie około 52 polskich nabożeństw, z polskimi śpiewami i kazaniami. Co zaś do sprawy przygotowania dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii św. — sprawa ta dopiero rozstrzygniętą zostanie po uwzględnieniu [illegible] Z uzyskanych dotychczas rezultatów jesteśmy zadowoleni i nie wątpimy, że z czasem uzyskamy resztę naszych usprawiedliwionych życzeń.

Budapeszt 3 maja.

Otwarta wczoraj wystawa jubileuszowa przedstawia się wspaniale. Ruch na niej ogromny. [illegible] otwarcie Żelaznej Bramy na Dunaju, otwarcie nowego parlamentu, [illegible]

[illegible] ... blicfil, Ludwik Wielki, za którego Węgry doścignęły szczytu swej sławy i potęgi, tudzież Mateusz Korwin, głośny krzewiciel nauki, słynący ze sprawiedliwości. W pochodzie wezmą

---

83)

MARZYCIEL
POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Zatrzymano się przed apteką. Tolski na rachunek własny wziął środki potrzebne i prędko znowu wskoczył do wózka. Już do tyla był poznał włościan od kilku miesięcy, że nie usiłował nawet walczyć z wiozącym go chłopem o różnicę zachodzącą między lekarzem a felczerem. Nieszczęście tych ludzi, tracących na raz sześcioro dzieci, przejmowało go grozą.

— To tam po wsi pewno i więcej dzieci choruje?

— O, już tak mrą, że strach. Walczak, taki niby chłop, co się ciesielką trudni, nie może nastarczyć trumien.

— I nikt z was do mnie się nie udał? I doktor powiatowy nie zawiadomiony?

— Dochtór powiatowy? Toby chyba bardzo dużo trza płacić!... Do powiatu to się nie pokazuj bez pieniędzy. Toć tam podatki pobierają.

— Nie o to tu chodzi! A policya, strażnicy wiedzą, że u was taka śmiertelność?

— Eee, nie ma tam u nas nikogój bez książeczki, każdy w gminie zapisany. Oni tego pilnują! Tylko za paśportami wietrzą, jak te psy.

Tolski westchnął. Widział, że z woźnicą swoim się nie dogada, zamilkł więc, trapiony myślą, że setki dzieci wymierać tak mogły przy chłopskim fatalizmie, zapatrującym się na wszelką niedolę, jak na rzecz naprzód człowiekowi przeznaczoną i ciemnocie, szukającej ratunku na oślep i nie rozumiejącej różnicy między wykwalifikowanym lekarzem a babą znachorką, przelewającą wosk nad dzieckiem chorem na dyfteryt.

Dojechano do Pietraszkowa. Woźnica zatrzymał się przed chatą dość schludnie wyglądającą, z małemi ogródkami pod oknami, z masą rąbanego drzewa pod okapem, z kilku staremi jabłoniami, rosochate gałęzie roztaczającemi aż na dach chaty. Taka właśnie chata stawała zawsze przed oczami Tolskiego, ile razy marzył o życiu wieśniaczem, spokojnem, nieskażonem tchnieniem miejskiego zepsucia. W takiej chacie ludzie musieli żyć w całej prawdzie instynktów naturalnych, a zatem czystych i świętych. Dać im tylko wiedzę, za którą musiałby podążyć i większy dobrobyt.

Wszedł do izby czysto wybielonej, w której znać było rękę porządnej gospodyni. Cały piec obwieszony był siwemi motkami, wydającemi charakterystyczny zapach, pod kominem odzywała się sitem zastawiona kura, na półkach ustawione były polewane miski i garnki, drewniane łyżki rzędem były pozatykane w wyzębienia, umyślnie na ten cel, w brzegach półek porobione. Na dwóch łóżkach, naprzeciw siebie pod ścianami stojących, leżały cicho dwie ludzkie postacie: wysoki chłopak, który na krótkiem łóżku wyciągnąć się nie mógł i dziecko okryte płachtą tak, że i głowy widać nie było.

Tolski rozpoczął badanie. Dziewczynka miała widocznie dyfteryt w mniej groźnej formie, ale chłopiec miał się bardzo źle. Słaba zostawała nadzieja ocalenia mu życia. Trzeba tu było ratunku energicznego, umiejętnego; starania ciągłego dniem i nocą; walki upartej ze straszną chorobą. Młodzieniec dotknięty nią był wysoki jak topola i piękny, jak się rzadko zdarza u ludu. Pierwszego nagłego ratunku udzielił mu Tolski niezwłocznie, ale gdy przyszło do dalszych zaleceń i przepisów, wyraz twarzy rodziców i całe ich zachowanie się przekonało Tolskiego, że ani akuratności, ani elementarnej nawet umiejętności oczekiwać od nich nie można było. Zniechęcili się widocznie, gdy się dowiedzieli, że trzeba było wciąż nad Frankiem czuwać, okładać głowę i szyję lodem, dawać proszki, szprycować, pędzlować, nacierać...

— Eee, ktoby tam to wszyćko spotrafił... Jenoby dzieckowinę trza namęczyć... Jak mu już sądzone, to i trudno!

— Więc pocóżeście mnie tu wezwali, kiedy słuchać nie chcecie? Nie odwiedziny lekarza leczą chorego, ale lekarstwo przepisane. Umrze wam, jak go ratować nie będziecie.

— Kiej prosty człowiek tego nie spotrafi... nie jego w tem głowa.

— No, sprobójcie! Chodźcie tu kobieto i nabierzcie tego płynu w pompkę!

Gospodyni spracowanemi, w czarne kresy posiekanemi rękami, wzięła się do dzieła. Do gutaperchowej pompki przystępowała jak do nieznanego zwierzęcia, którego się ze wstrętem i z obawą dotyka. Usiłowała nabrać płynu, ale nie mogła zrozumieć, że trzeba było wprzódy powietrze z pompki wyprowadzić. Tolski niecierpliwił się, kobieta coraz bardziej odwagę traciła, wreszcie zniechęcona, rzuciła pompkę.

— Ej, takie tam wymysły! — rzekła. — Ktoby tam to rozumiał.

— To musicie sprowadzić Cękalskiego, żeby tu siedział aż do wyzdrowienia Franka. Innego ratunku nie ma!

Chłop się zamyślił, brodę ujął w kułak; kobieta poczęła zaparzać kartoflami rozgotowanemi plewy w szafliku. Izbę napełniła para z nieprzyjemną kartoflaną wonią.

— Ha! — ozwał się nareszcie chłop — to niech tam już będzie wola Boża!... pan sam powiada, że mała dla Franka nadzieja... jenoby go trza namęczyć... kto tam wie, czyby mu Cękalski pomógł, kiedy i Słomę zwoziliśmy, i chłopa, i kobietę... a teraz i wielmożnego pana. Widać wszyćko było na darmo... tamtym rychtyk tak było przed śmiercią.

Tolski aż zgrzytnął zębami. Dał zalecenia dla chorej dziewczynki, usiłował nauczyć ją płukać gardło, czego już nieszczęśliwy Franek uczynić nie mógł z powodu niezmiernego opuchnięcia, a potem krzyknął na zdumionego gospodarza:

— Prowadźcie Franka na wóz!

Chłop otworzył usta, nie rozumiejąc.

— Na wóz go bierzcie! — krzyknął Tolski z wściekłością.

— Co wielmożny pan chce zrobić? Po co na wóz?

— Wezmę go do siebie!... Ty, ojciec, nie masz nad nim litości; ale ja, obcy człowiek, ją mam! Będę go leczył, będę go ratował!

Weszła kobieta z wypróżnionym szaflikiem.

— Słyszysz, Maryś — ozwał się chłop — pan dochtór chce zabrać Franka.

— Będę go leczył darmo, nie chcę grosza od was!

— Jabym miała moje dziecko z domu oddawać? — zawołała kobieta — żeby się poniewierało po obcych ludziach... żeby mu matka rodzona choć oczu nie zamknęła!... Niech lepiej ginie tu, jak ma iść na poniewierkę! Ma umrzeć, to umrze, kiej taka wola Boża! Nie dam dziecka! Czy to ono już takie ostatnie, żeby na niego u rodzonych ojców miejsca nie było!

Tolskiego porwała taka wściekłość, że już nie panował nad sobą.

— Wynieść mi zaraz chłopca na wóz! — krzyknął, wyciągając z kieszeni paltota rewolwer, który zawsze woził z sobą. — Obojgu wam palnę w łeb, jeżeli nie zrobicie, co wam każę!

— Nie dam dziecka! — wołała kobieta.

Zimna lufa rewolweru dotknęła jej skroni.

— O la Boga! Toć ten pan chyba oszalał!

Chłop spojrzał w oczy Tolskiego. Błysk źrenic młodego lekarza zaniepokoił go naprawdę.

— Bierzwa Franka, Maryś — szepnął do żony — to waryat... on gotów strzelać... toć w Błociszewie są strażniki.... nie zostawię tam dziecka... odwiozę go do domu.

Wyprowadzono pod rękę Franka, który coś bełkotał niewyraźnie. Za tym orszakiem szedł Tolski z rewolwerem w ręku.

— Czego on chce? — zapytał, słysząc usiłowanie chłopca, by coś wymówić.

Zatrzymano się i zdołano zrozumieć, że Franek mówił:

— Nie chcę do szpitala... wolę tu zdychać... nie chcę.

— Na wóz! — krzyknął Tolski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

udział wszyscy znakomitsi mężowie stanu, uczeni i artyści.

Największe zajęcie budzi obecnie na wystawie *Oes Budavara* (Stara Buda) pomysłu i wykonania rodaka naszego, architekty wiedeńskiego p. Marmorka. Wspaniałe to dzieło, zajmujące obszar małego miasteczka, przedstawia Budę w owych czasach, kiedy była w posiadaniu Turków.

Widzimy tam mnóstwo domów zbudowanych w stylu wschodnim, a po ulicach i placach przechadzają się tłumy prawdziwych Turków, wynajętych przez dyrekcyę na czas wystawy. Mają oni tu swoje haremy i meczety, w których odbywają się ich charakterystyczne nabożeństwa. Najbardziej ciekawe są ich modlitwy wieczorne. Zwabieni nawoływaniem *muezina*, który na najwyższym szczycie minaretu wyśpiewuje żałośne trele, spieszą Turcy z swym *imanem* na czele do meczetu i modlą się, śpiewając smętne pieśni i tłukąc głowami o kamienną posadzkę. Modły ich trwają niespełna dwie godziny, poczem w świątyni następuje szalony taniec derwiszów.

Z pawilonów, które dotychczas zwiedziłem, największą ciekawość budzi pawilon, mieszczący w sobie wystawę, uplastyczniającą rozwój banków, oraz wszystkiego, co ma pewną styczność z finansami. Bank austro-węgierski wystawił w oszklonych gablotach okazy wszystkich banknotów, począwszy od najdawniejszych, a skończywszy na kursujących dziś; dalej zaś zbiór srebrnych monet z całego świata. W sąsiedniej sali widzimy zbiór falsyfikatów monet i banknotów. Jedna ogromna sala zawiera fotografie mennic i drukarń banknotów.

Ogólna liczba wystawców dosięga pokaźnej cyfry 16.500.

Na uroczystości otwarcia wystawy, była obecna między innemi także i baronowa Banffy żona premiera ministrów, o której krążyły pogłoski, iż z powodu jej mieszczańskiego pochodzenia, nie będzie dopuszczoną do udziału w uroczystościach. Zjawienie się jej na uroczystości zadało kłam fałszywym pogłoskom, nadto członkowie najwyższej arystokracyi, obecni na nabożeństwie, chcąc pokazać, iż się nie godzą na insynuowaną im chęć ubliżenia pani Banffy, otoczyli ją najwyszukańszą uprzejmością.

Berlin 1 maja.

Stolica nad Spreą przybrała szaty świąteczne, miasto udekorowane wspaniale, na zbiegach ulic i placów na mostach i skwerach wznoszą się olbrzymie obeliski, na głównych ulicach, któremi goście honorowi udali się na otwarcie, nie widać formalnie murów, wszystkie domy obwieszone są dywanami i flagami. Przed wschodem słońca, było już rojno i gwarno na ulicach, każdy jak mógł lokował się na dachach i drzewach na ulicach nadbrzeżnych, aby przypatrzeć się mającemu nadpłynąć jachtowi cesarskiemu „Aleksandria“, na którym się znajdowała para cesarska. Pogoda była prześliczna. Solenny akt otwarcia odbył się w kopułowej hali głównego gmachu wystawowego.

Para cesarska zajęła miejsce pod baldachimem, po obu stronach zasiedli książęta, ciało dyplomatyczne, dostojnicy miejscy, członkowie komitetu, oraz przedstawiciele świata artystycznego, literackiego i dziennikarze. Po przemówieniach trzech członków komitetu wystawowego, cesarz nie zabrał sam głosu ku ogólnemu zdziwieniu, lecz kazał się zastąpić przez ministra Berlepsch'a, który na znak dany przez cesarza oznajmił, że wystawa jest otwartą.

Ogólną uwagę zwracał na siebie obecny przy otwarciu ks. Ferdynand Bułgarski.

Wystawa przemysłowa, oprócz korzyści, jakie przyniesie niezawodnie Berlińczykom, ma jeszcze i inną dobrą stronę, oto zniewala ona pisma tutejsze do szczerości. Gdy przedtem ktoś odważył się otwarcie zarzucić Berlińczykom niegościnność, otrzymał na to w odpowiedzi grubiaństwo. Dziś zaś pisma zaklinają wyraźnie Prusaków, by się pozbyli swej przysłowiowej rubaszności w obec gości, by im, jak przystało uprzejmym gospodarzom pobyt w Berlinie uprzyjemniali, a z nich nie drwili, jak to dotychczas zwykli czynić. Nawet konduktorzy tramwajów otrzymali instrukcyę, ażeby na czas wystawy zwiększyli swą grzeczność. Jeżeli nawoływania te odniosą pożądany skutek, będzie miała wystawa dla Berlińczyków także pedagogiczne znaczenie, nauczy ich ona bowiem gościnności i uprzejmości.

Doskonały znawca teatru p. l'Arronge, założyciel berlińskiego „Deutsches Theater“, wydał obecnie bardzo ciekawą pracę, poświęconą krytycznemu rozbiorowi współczesnej sztuki dramatycznej. Ponieważ zdanie jego w tej kwestyi, musi uznać każdy jako kompetentne, dlatego pesymistyczne jego zapatrywanie na stan teatrów niemieckich, zepsuło wiele krwi publiczności tutejszej.

L'Arronge dowodzi, że zastosowanie wolności procederu do teatru w roku 1869, było prawdziwą klęską dla rozwoju sztuki dramatycznej. Rozwój zaznaczył się tylko pod względem ilościowym, zamiast 200 posiadają dziś Niemcy ogółem 600 teatrów.

Lecz ilościowy ten wzrost odbył się ze szkodą dla kwalifikacyi artystycznej aktorów. Aktorstwo stało się zwyczajnem rzemiosłem. Dwory niemieckie w Dreznie, Monachium, Weimarze i inne, przyciągały niegdyś ku sobie najlepsze talenta. Obecnie punkt ciężkości przeniósł się na prowincyę. Figury, pozbawione zmysłu artystycznego, podejmowały się roli dyrektorów teatrów, gdyż stanowisko to zapowiadało wielkie zyski. Zwiększył się popyt na siły artystyczne; jak grzyby po deszczu wyrastały szkoły dramatyczne, w których różni inwalidzi teatralni hodowali aktorów, nie troszcząc się o zdolności uczniów. Liczba artystów wzrosła do pokaźnej cyfry 15 tysięcy. Jest to prawdziwa nadprodukcya sił teatralnych. Przedsiębiorcy teatralni dla rozmaitych przyczyn zmieniają często personal. W ten sposób powstał grunt dla agencyi teatralnych, które wyzyskują nieliczne klientów, uciekających się do ich pośrednictwa. Agent oddaje pierwszeństwo temu, kto więcej ofiaruje. Stąd dla aktorów i aktorek konieczność pobocznych dochodów. Z jakich źródeł one płyną, łatwo się domyślić. Dyrektorowie starają się również wyzyskać współzawodnictwo wśród synów, a zwłaszcza cór Talii i Melpomeny. W większych teatrach prywatnych artystki nietylko nie pobierają pensyi, lecz kupują zwykle swe posady od dyrektora drogą licytacyi. Teatry niemieckie stały się rozsadnikami zepsucia obyczajów. Zbytecznem jest dodawać, że następstwem takich stosunków musi być obniżenie poziomu artystycznego tych instytucyi w całych Niemczech.

Wystawiona niedawno na scenie jednego z tutejszych teatrów sztuka Karola Errsta, — pseudonim kobiety — p. t. „Kwestya kobieca“ obudziła tutaj żywe zainteresowanie. Autorka, posiadająca wenę satyryczną, nie jest zwolenniczką krańcowej emancypacyi kobiet, chłoszcze też bezlitośnie biczem satyry wybryki głównych bojowników emancypacyi kobiet. Satyra, jaką zaprawiona jest sztuka, stanowi główną zaletę, gdyż akcya jest słaba i nie bardzo pociągająca.

Oto jej treść: Młody hrabia v. Fersen, gorący zwolennik emancypacyi kobiet, pragnie wychowanie kobiet na nowe popchnąć tory. Życzy sobie, by kobieta nie była już wychowywana, jak dotychczas, przeważnie do pełnienia w przyszłości obowiązków małżonki i matki, lecz w kierunku praktycznym, by w zapasach życiowych była w stanie ciężkiej doli postawić czoło. Małżonka hrabiego, eks guwernantka, nie pojmuje go, mąż więc lgnie do młodej Amerykanki, zachwycającej się jego teoryami, chcąc w mętnej wodzie dla siebie koronę hrabiowską ułowić. Hrabia miarkuje jednak ostatecznie, że Amerykanka, obfita w szumne frazesy, nie służy sprawie czynnie, — natomiast przychodzi do przekonania, że żona jego, cicha, spokojna, przyczynia się więcej do urzeczywistnienia jego ideałów, niż rywalka, godzi się zatem z małżonką.

Oto cała treść sztuki. Trzeba jednak słyszeć bogaty w dowcip dyalog i trafne nader spostrzeżenia, dotyczące po części reprezentantów emancypacyi kobiet, ażeby, pomimo skąpej treści, w sztuce zasmakować.

Kolonia polska w Berlinie, licząca przeszło 60 000 dusz, stanowi właściwie odrębne miasto w mieście, potrzebuje więc wiele instytucyi własnych. Liczbę tych instytucyi i tak poważną, powiększyło w ostatnich czasach Towarzystwo kolonii letnich.

Dzięki zabiegom lekarza, dra Maksymiliana Wolfheima, berlińskie Towarzystwo polskich kolonii letnich zyskało organizacyę, a nawet w części podstawę materyalną. Nowa instytucya odrazu doznała sympatycznego przyjęcia, manifestującego się nietylko w datkach, ale i w pracy członków kolonii naszej w Berlinie. Wielu ziemian z Poznańskiego oświadczyło gotowość przyjęcia na lato pewnej liczby ubogich, a łaknących świeżego powietrza dzieci polskich.

U steru nowej instytucyi, prócz dra Wolfheima, stanęli między innemi: ks. Elżbieta Radziwiłłówna, ks. Ferdynand Radziwiłł, poseł do parlamentu Motty, szambelan Cegielski, ks. prałat Wawrzyniak, adwokat dr. Rożański, lekarz dr. Tempski, Berkan, Czarnowski i w. i.

W Frankfurcie przytrzymano oszusta, który pod koniec czerwca r. z. w Berlinie zaangażował mnóstwo urzędników dla rzekomo nowo utworzonego „Kreditbank“, którym kazał sobie składać kaucye i następnie ulotnił się z niemi.

W Karlsruhe skazany został były kasyer Kasy oszczędności Bauer na 8 lat więzienia za sprzeniewierzenie 470.000 marek. Popełniał on oszustwa przez 10 lat, a ukrywał je fałszując bilanse. Olbrzymią sumę sprzeniewierzoną obracał on na spekulacye giełdowe.

Z izby sądowej.

(Policmajster przed sądem)

Warszawa 1 maja.

Badani w trzecim dniu rozpraw świadkowie należą do szeregu osób, wezwanych dla stwierdzenia znanych już nietylko z treści aktu oskarżenia, lecz i z zeznań poprzednich świadków szczegółów, dotyczących rozporządzeń Kiryczenki o zakupnie flag i tabliczek u optyka Brylanta. Stwierdzają oni wszyscy okoliczność, iż strażnicy przymuszali właścicieli realności w Radomiu do nabywania flag i tabliczek numeracyjnych u Brylanta. Kilku nadto świadków opowiada, że Głowacki brał łapówki za wydawanie paszportów i że sam policmajster, za przetrzymanie paszportu, żądał złożenia nieraz 10 rs. na ochronę, grożąc w razie oporu aresztem i oddaniem do sądu. Jeden ze świadków Szlama Lipszyc opowiada, iż kiedy znalazł prześcieradło skradzione ze szpitala starozakonnych, doniósł o tem natychmiast Warłamowowi, a następnie gdy widział, że policya nie przedsiębierze przez 9 dni żadnych środków przeciwko złodziejowi, Sołdatowi, zameldował o tem Kiryczence. Policmajster wezwawszy go do kancelaryi, obił go kijem i wyrzucił za drzwi, nie powiedziawszy nawet za co.

Restaurator Wróblewski zeznaje, iż posyłał Kiryczence podarunki, w celu zjednania sobie jego łask. Muzykant Glinkiewicz opowiada, że początkowo uzyskał pozwolenie od Kiryczenki na grywanie po weselach żydowskich, lecz potem za wpływem Chwata, który chciał od niego pieniędzy, zabronił mu policmajster najmowania się do muzyki i powiedział żonie świadka, gdy go o cofnięcie zakazu prosiła: „Zdechnij z dziećmi“. — Muzykant Bornstein zapewnia również, że monopol grywania po weselach miał wyłącznie Chwat, jemu zaś nie wolno było produkować się z własną orkiestrą.

Świadek Szmukler powtarza szczegóły z aktu oskarżenia i przytacza fakt, że kiedy zameldował policmajstrowi o skradzeniu mu przez złodzieja Szczepkina porte cigare, Kiryczenko zaaresztował złodzieja, lecz w kwadrans później widziano już Szczepkina na ulicy. — Właściciel hotelu Korman opowiada historyę aresztowania u niego Litwina i zapewnia, iż zabranych aresztowanemu rzeczy policya nie zwróciła wcale, a Litwin dziękował Bogu, że choć mu rzeczy przepadły, to jednak samego jego policya uwolniła. — Zelik Friedman opowiada: Jak przeprowadzili targ z Wału na rajtszulę, wówczas strażnicy spędzali włościan z Wału. Kupcy zebrali między sobą 200 rubli i dali Försterowi jako łapówkę dla policmajstra. Było to jednak za mało i po kilku jeszcze próbach, kupcy zmuszeni byli dać przez Blatta 500 rubli dla policmajstra, poczem tenże wydał pozwolenie na zatrzymywanie się fur na Wale. Trwało to rok — poczem zaczęli strażnicy znów spędzać fury. Blatt poradził dać znów 100 rubli i wziął tyleż dla Kiryczenki. Blatt mówił świadkowi, iż policmajster powiedział: „Z Wału trzeba wziąć raz dobrą łapówkę, choćby 1.000 rubli“. — Förster twierdzi, iż nosił rzeczywiście 200 rubli policmajstrowi, zostawił je na stole i wyszedł. Pieniądze oddał mu Kiryczenko w parę tygodni potem, nie objaśniając, dlaczego tak je długo trzymał, ale mówił, że nie pozwoli handlować na Wale, gdyż ciasnota ulic zagraża pod względem sanitarnym, stracą na tem zresztą tylko bogaci ludzie, którzy tam mieszkają.

Świadkowie Birnbaum i Michalski, subjekci ze składu wódek i win przyznają, iż Kiryczenko przyjmował podarki ze sklepów *in natura*, poczem protokoły, spisywane przedtem przez strażników, ustały i wszystko było w porządku. — Restaurator Rojewski zeznaje: Chwat chciał 25 rubli za wyrobienie pozwolenia otwarcia restauracyi do godziny 2ej. Posłałem policmajstrowi przez lokaja Szarego zakąsek do wódki i Kiryczenko dał pozwolenie. — Świadek Jelencweig stwierdza, że Głowacki brał łapówki od paszportów; mówił zawsze, że nie ma czasu; gdy jednak dostał 60 kopiejek, zaraz interes załatwiał. — Świadek Austryak zeznaje, że płacić musiał po dwa ruble Głowackiemu za paszport. Toż samo zeznaje Gronfeld, a szewc Kestenberg opowiada, iż za paszport dał Głowackiemu parę butów. — Urzędnik policyjny Bielawski stara się usprawiedliwić nieporządki służbowe mnogością zajęć policmajstra i brakiem odpowiedniej liczby strażników. Toż samo opowiada świadek Paluchowski, który tłómaczy się, iż o żadnych łapówkach nic nie wie, a na zapytanie prokuratora, czyby doniósł policmajstrowi, gdyby widział, że Głowacki bierze łapówki — odpowiada stereotypowem: „nie wiem.“ — Świadek Mateljanow utrzymuje, że wyrzucał nieraz z policyi przychodzących z podarkami, a Kiryczenko polecał mu również wyrzucać za drzwi faktorującego Blatta. Chwat dawał lekcye muzyki u policmajstra.

Kapitan Gołowkin, dobry znajomy Kiryczenki, twierdzi, iż tenże żył bardzo skromnie, troszcząc się jedynie o wychowanie dzieci, do których trzymał nauczyciela i nauczycielkę. Jeździł wprawdzie za aktorką Jegerową do Lublina, ale na tę przejażdżkę pożyczył sobie od świadka 60 rubli. Gołowkin wyznaje, iż zadziwiła go niepomału wiadomość o wytoczonej przeciwko Kiryczence sprawie, nie wierzy bowiem, aby tenże brał łapówki. Kiryczenko był arogancki, opryskliwy, szorstki i nawet u siebie w domu świadkowi nieraz wyrządził przykrość, ale należy to przypisać wszystko nerwowemu jego usposobieniu.

W czwartym i ostatnim dniu badania świadków, w miarę zbliżania się rozpraw ku końcowi, audytoryum znacznie się powiększyło, przybyło zwłaszcza wiele kobiet na salę. Badani w tym dniu świadkowie nic prawie nowego nie zeznali, byli to bowiem przeważnie wezwani na prośbę obrony świadkowie. Właściwie tylko jedno zeznanie żandarma Mołczanowa, który prowadził śledztwo w sprawie kradzieży na Wale z polecenia prokuratora, dostarczyło poważniejszych materyałów dowodowych do sprawy. Oto co powiada Mołczanow: Wał był miejscem codziennych kradzieży. Złodzieje jawnie rabowali, otaczając wóz chłopa, zabierali co miał na furze i uciekali. Oddziaływało to niekorzystnie na handel w Radomiu, chłopi bali się bowiem tu przyjeżdżać. Mieszkańcy zadawali sobie pytanie, co robi policya miejska, która przecież mogła utrzymać porządek w tak małem mieście. Gdy za moją poradą udano się ze skargą do wyższych władz, rozpoczęto aresztowania. W nocy z 8go na 9go kwietnia 1895 roku w wiosce Dzierżkowie pod Radomiem zaaresztowano 20 rzezimieszków, u Blatta w szynku pojmano ich również 20, a u Grosfelda 2. Spisałem sam część tych protokołów o kradzieżach, które trwały znacznie wcześniej przed ujawnieniem szajki, to jest przed rokiem 1892. Protokołów w samym roku 1895 spisano 450, z tego sam świadek sporządził 250. Nie spisano wszystkich protokołów i nie wyłapano wszystkich złodziei, pomimo znacznej liczby żandarmów, wezwanych z różnych miejscowości gubernii. — Lotermanowa mówiła świadkowi: „Dałam pieniądze Blattowi; interes z policmajstrem skończony, tylko niech pan czasem nie przeszkadza.“ Świadek zeznaje, że na własne żądanie został przeniesiony do Piotrkowa, tymczasem oskarżony Kiryczenko twierdzi, że translokacya nastąpiła z rozporządzenia władzy, która się przekonała, że Mołczanow brał łapówki od szynkarzy. Prokurator postawił kilka wniosków, dotyczących zezwolenia sądu, co do możności powoływania się na różne dokumenty, a między innymi na raport z oceną działalności Mołczanowa w czasie pełnienia przez niego służby w Radomiu. Sąd przychylił się do wniosków prokuratora, uwzględniwszy również w porozumieniu z prokuratorem kilka żądań obrońców. Odczytano różne dokumenty, a między innymi i świadectwo władzy o sprawowaniu się Mołczanowa, poczem prokurator Kilstedt przystąpił do wypowiedzenia mowy oskarżającej.

W długiej przemowie popierał prokurator oskarżenie co do wszystkich podsądnych, rozpoczął zaś mniej więcej w te słowa: Nie mogę zataić panowie sędziowie, iż przykrem mi jest spełnienie obowiązku. Trudno nie żałować Kiryczenki, który złamał życie swoje i swej rodziny, depcąc wszystkie zasady moralności, plamiąc honor munduru oficerskiego przyczynieniem się do tego, aby w ciągu jego urzędowania ciążył nad Radomiem bicz Boży w postaci szajki złodziejskiej. Prokurator przedstawia następnie obraz bezpieczeństwa publicznego miasta za rządów policmajstra Kiryczenki, przytacza 19 dowiedzionych z matematyczną ścisłością wypadków łapówek i zdzierstw ze strony Kiryczenki. Następnie przechodzi prokurator do odtworzenia udziału Blatta i Chwata w sprawie. Dwaj ci podsądni byli gospodarzami w Radomiu i odegrali ważną rolę w interesach, z których ciągnęli korzyści wspólnie z Kiryczenką, o czem zresztą wiedziano w mieście i mówiono nawet, że: „Kiryczenko, Blatt i Chwat stanowili jednę duszę“. Wina Warłamowa jest również stwierdzoną, korzystał on z zaufania zmarłego Jakowlewa, a Jakowlew znów z nieograniczonego zaufania Kiryczenki. Tolerował złodziei, ukrywał ich i przestępstwa dla celów osobistych, brał łapówki i był wspólnikiem złodziei. Zarządzający wydziałem paszportowym Głowacki, jak to zeznali świadkowie, załatwiał interesantów za otrzymane łapówki. — Kończąc swe przemówienie, powiedział prokurator: Każdy wyrok ma moralne znaczenie, a szczególnie w tej sprawie, która, nabrawszy tak wielkiego rozgłosu, zwraca na siebie uwagę nietylko mieszkańców tego miasta, ale i całego kraju. Ja nie żądam, abyście panowie sędziowie byli zbyt surowymi, lecz proszę usilnie, abyście, kierowani prawdą i sprawiedliwością, wydali wyrok na wszystkich podsądnych zgodnie z wnioskami moimi, w akcie oskarżenia wyłuszczonymi. W praktyce naszej sądowej nieraz zdarzało mi się ludzi oskarżać, którzy za wykroczenia służbowe posyłani byli w odległe od ich kraju strony i pomimo, że nie rozporządzali znacznemi środkami materyalnymi, wzgląd na to nie powstrzymał ciała sądzącego od wydania aczkolwiek surowego, ale sprawiedliwego wyroku. Sądzę, że i wy, panowie sędziowie, w obecnym wypadku jedynie ciężko obrażoną sprawiedliwość na względzie mieć będziecie.

Z obrońców pierwszy zabrał głos adwokat przysięgły J. M. Kamiński, który rozpoczął swe przemówienie od porównania sprawy Kiryczenki z warszawskiem „Panopticum“, gdzie znajduje się zwierciadło karykaturujące twarz przeglądającego się w niem widza. Rozpatrując się w sprawie, przyszedł obrońca do przekonania, że aczkolwiek przedstawiony w niej obraz, zdjętym jest ze świata rzeczywistego, to jednak w jakiejś karykaturalnie zwiększonej i chorobliwie zmienionej formie. Następnie zwraca uwagę obrońca na warunki miejscowe, utrudniające działalność policmajstra, na przesadzone śledztwo, zbija akt oskarżenia, dowodząc, że gdyby policmajster radomski brał łapówki, nie skarżonoby się na niego. Krytykuje zeznania świadków, między którymi, oprócz 25 katolików nieinteligentnych i 25 niższych funkcyonaryuszy policyjnych, przeważa element żydowski, nie budzący zaufania. Adwokat Kamiński poświęca obszerniejszy ustęp charakterystyce Blatta i Chwata, w których widzi typy faktorów, wprowadzających w błąd swoich klientów wpajaniem w nich myśli, że rzeczywiście są ustosunkowani. Wielu świadków wierzyło w nieistniejące wpływy Blatta na policmajstra i padli ofiarą oszustwa. Z kolei przechodził obrońca dalsze punkty oskarżenia, wykazując systematycznie brak poważniejszego dowodu co do przyjmowania datków przez Kiryczenkę i mniemanych nadużyć służbowych ze strony tegoż. Powołując się wreszcie na zeznania kapitana Gołowkina o trybie życia Kiryczenki, oraz na inne materyalne dowody, prosił obrońca o całkowite uniewinnienie podsądnego.

Obrońca Blatta, adwokat Silnicki, wychodząc z zasady, iż poprzedni mówca dowiódł nieistnienia głównego przestępstwa, zaznacza, że nie może być mowy o uczestnikach tegoż. Blatt nie wymagał pieniędzy dla Kiryczenki, mieszkańcy zwracali się sami do niego, dawali mu pieniądze za jego osobiste starania, lecz Blatt nie miał dostępu do policmajstra i przeciwnych prawu celów nie osiągał. Obrońca prosi o zupełne uniewinnienie Blatta, lub też zastosowanie artykułu 173 ustawy o karach za oszustwo.

Adwokat Stankowski, obrońca Chwata, dowodzi, iż klient jego otrzymał nieznaczne sumki, jako wynagrodzenia za starania u policmajstra od ludzi mu obcych. Będąc domowym nauczycielem muzyki u policmajstra, widywał go często, lecz nie pośredniczył bynajmniej w łapówkach, — protegując u policmajstra na gruncie legalnym, — prośby nie sprzeciwiające się prawu.

Nastąpiła jeszcze obrona Warłamowa i Głowackiego, wnoszona przez adwokata Leśniewskiego, poczem obrońcom replikował prokurator. Adwokat Kamiński odpowiedział na replikę prokuratora, a wyrok ogłoszony został dopiero następnego dnia, tj. w sobotę. Wyrok skazuje: Kiryczenkę na 8 miesięcy więzienia bez pozbawienia praw, Warłamowa i Blatta na 8 miesięcy rot aresztanckich z pozbawieniem obydwóch wszelkich praw, Głowackiego na wydalenie ze służby i 10 rubli kary, Chwata na 3 miesiące więzienia. Wszyscy oskarżeni ponoszą koszta sądowe.

— Wyrok Izby sądowej warszawskiej, zapadły w sprawie radomskiej, sprawdza przysłowie: „z wielkiej chmury mały deszcz“. Bezstronnemu czytelnikowi, który śledził przebieg procesu i nabrał zapewne najsilniejszego przekonania, iż stwierdzone przez świadków fakta nieporządków i bezprawi, niesłychanych w cywilizowanych krajach, nie zostały należycie ukarane, musimy zwrócić jeszcze uwagę, że w obec spodziewanego manifestu, umarzającego zwykle kary więzienne, Kiryczenko i jego wspólnicy, mimo wielkiego rozgłosu jaki sprawie nadano, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ujdą prawie bezkarnie rąk sprawiedliwości.

KRONIKA.

Lwów 6 maja.

Mianowanie. Komisarz powiatowy Stanisław Zimny zamianowany został wicesekretarzem ministeryalnym w Ministerstwie spraw wewnętrznych.

Znaczna ofiara na szkołę. Dr. Jan Dylewski, wiceprezydent wyższego sądu krajowego, ofiarował 160 zł. na rzecz biednych uczni szkoły im. Mickiewicza.

Szkołę czytania i pisania dla dorosłych analfabetów założono dnia 3go maja w Krakowie. Kraków liczy około 15.000 analfabetów.

Bukareszteńscy studenci urządzili wczoraj demonstracyę przeciw węgierskiej wystawie. Odbyli oni pochód przez miasto z muzyką przy współudziale około 40.000 osób. Demonstracya odbyła się bez wypadku.

P. Włodzimierz Spasowicz, założyciel petersburskiego *Kraju*, znany i zasłużony mąż w dziedzinie literacko-naukowej, obchodzić będzie w roku bieżącym dnia 12 czerwca jubileusz 30-letniej pracy adwokackiej. P. Spasowicz wykładał przez 6 lat prawo kryminalne na uniwersytecie petersburskim i już wtedy zyskał sobie szeroki rozgłos i uznanie. W roku 1863 porzucił uniwersytet, a po otwarciu nowych sądów wstąpił do korporacyi adwokatów przysięgłych, gdzie odrazu zajął wybitne stanowisko. Niemało pracował on też i dla sądownictwa w ogólności i w kasacyjnej praktyce niejedna kwestya była rozstrzygnięta przy jego pomocy. Zajmując się nauką i praktyką adwokacką, W. Spasowicz znajduje też czas i dla pracy literackiej, która jest równie dobrze znaną, jak i działalność jego naukowa.

Podwieczorek wyścigowy. Ogólne uznanie roku zeszłego zachęciło i w tym roku stowarzyszenie „Dzieciątka Jezus“ do urządzenia „podwieczorku wyścigowego“ w pałacu sztuki w jeden ze świątecznych dni podczas meetingu czerwcowego.

Justitia — piękny, w klasycznych motywach utrzymany posąg z marmuru stanie w westybulu III części gmachu sprawiedliwości przy ulicy Batorego. Model do tego posągu oglądaliśmy w pracowni artysty-rzeźbiarza Antoniego Popiela, któremu serdecznie winszujemy tego dzieła. P. Popiel należy nietylko do najzdolniejszych młodych rzeźbiarzy, ale i do najpracowitszych. W jego pracowni zawsze pełno dzieł nowych, a na wszystkich leży piętno sumiennych studyów, troskliwego opracowania i talentu, który już dziś imponuje, a za lat parę postawi pana Popiela w szeregu wybitnych i znanych nietylko w Polsce rzeźbiarzy. Opieramy tę przepowiednię na „Justitii“, na prześlicznym modelu do posągu J. Korzeniowskiego, którego pomnik stawiają Brody, na rzeźbie pod tytułem „Perła“, przedstawiającej dziewicę, istną perłę wdzięku, niewinności i piękna, która z konchy ciekawie wygląda na świat, wreszcie na medalionie, przeznaczonym do grobowca Koziebrodzkich i na wielu doskonałych biustach.

O niepowściągnionej gorączce emigracyjnej piszą nam z Kurzan dnia 2-go maja 1896 co następuje:

Z wiosną 1895 r. owładnęła gorączka emigracyjna moją parafię Kurzany z Wulką, Podwysokiem, Huciskiem i Demnią. Nie było końca bieganinie po agentach, których nazwiska i miejsce pobytu starannie ukrywano. Prawdziwy szał opanował chętnych do emigracyi. Z ust do ust podawano sobie szczegóły szczęścia, jakie czeka emigrantów w Brazylii Bez przerwy chodzili emisaryusze tutejszych kandydatów do emigracyi do Narajowa, Przemyślan, Białego, Nowosiołki i innych miejscowości, w których bawili agenci emigracyjni.

Marnowano drogi wiosenny czas na bieganinę. Rozrzucano ciężko zapracowany lub u lichwiarzy na lichwę wypożyczony pieniądz. Lekkomyślnie szafowano nie tylko guldenami, lecz także piątkami i dziesiątkami. Z obawy przed Kurzańską pocztą, której nie ufano, nadawano do Udiny listy w Narajowie, Stratynie i innych sąsiednich pocztach. Również zadatki na „szyfkarty“ nadawano na poczcie Narajowskiej, a potem codzienie pędzono kilkanaście kilometrów dowiadywać się, czy karty okrętowej nie ma. Po przedługich wyczekiwaniach od kwietnia począwszy, wyjechało w listopadzie 22 ruskich a 19 polskich emigrantów z wyż wymienionych gmin. Reszta zajęła wyczekujące stanowisko. Ruch emigracyjny zdawał się ustawać. W parę tygodni jednak rozpoczęły się świeże spacery na piaszo lub koleją do A. Szczerbana we Lwowie. Znów świeże rozrzucanie pieniędzy. Znowu gorączka emigracyjna ożyła, a z nią ofiarność na cele emigracyi — ofiarność godna najlepszej sprawy.

Wznowiony ruch emigracyjny obserwuję i śledzę dalej uważnie. Prawda, że trudno było czego dociec, gdyż wszystko odbywa się z podziwienia godną tajemniczością. Dopiero pod koniec stycznia b. r. dowiedziałem się, że Szczerban kosztował 4-ch włościan aż 25 złr. za samą pisaninę. Jakiemuś eks-ogrodnikowi złożono kwotę 130 złr. celem udania się do Udiny i rychłego wydania zniecierpliwionym „szyfkart“. Jakiemuś kuzynowi dyaka z Rohaczyna dawano po 10, po 15 złr. lub więcej na ten sam cel, rychłego postarania się o „szyfkarty“. Również składano wielu innym niby agentom większe lub mniejsze kwoty, lecz zawsze bez dodatniego rezultatu.

Widząc, jak lud biedny niszczą i wyzyskują niemiłosierni agenci — widziałem się spowodowanym wezwać do siebie wszystkich chętnych do emigracyi. Powtórzyłem wszystkie dotychczasowe argumenta przeciw emigracyi. Wszystko jednak na darmo.

Zwracam więc ich uwagę na bezskuteczne dotychczasowe ich zabiegi, na olbrzymie wydatki dla niesumiennych wyzyskiwaczy ich ciemnoty. W końcu biorę na siebie obowiązek (bezpłatnie) bez wszelkiego wynagrodzenia wystarać się dla wszystkich, którzy majątki wysprzedali, — szyfkarty. W zamian za mój trud żądałem otwartości i szczerości. Zgłosiło się 14 rodzin. Lecz otwartości i szczerości ani śladu. Pomimo to napisałem do agenta Silvio Nodari w Udine prosząc go, o szczere i sumienne podanie mi, czy do Brazylii przewożą bezpłatnie emigrantów? Ile kosztuje podróż koleją z Bursztyna do Udine? a ile z Udine do Rio Janeiro! Równocześnie wysłałem spis rodzin wszystkich emigrantów.

Po kilkunastu dniach otrzymałem wiadomość, iż bezpłatny przewóz do Brazylii zniesiony. Również otrzymałem dokładny rachunek kosztów podróży — rozumie się koszta olbrzymie. Za dorosłą osobę kolej ze Lwowa do Udine kosztuje 15 złr. dzieci 7 złr. 50 ct. Z Udine zaś do Rio Janeiro dorosła osoba kosztuje 80 złr., dzieci od 8—12 lat 40 złr., a dzieci niżej 8 lat 20 złr. Zaledwie trzy rodziny mogły zupełnie pokryć koszta podróży. Reszcie rodzin brakło 100—500 złr. Tym radziłem zostać w Galicyi. Lecz darmo. Zaledwie 4 rodziny zdecydowały się odstąpić od zamiaru emigracyi. Reszta zaś stanowczo rzekła: pojedziemy, niech będzie, co będzie, nam wszystko jedno. Byle tylko do wody dostać się, a tam sobie jakoś poradzimy. Żadne choć prawdziwe i jasne perswazye już nic nie pomagały. Pojidemo taj pojidemo. Jidut lude, pojidem za lud'my: I rzeczywiście 13 kwietnia br. wyjechały trzy rodziny na Stryj, Peszt, Fiume, Kormons do Udiny. Z jakiemi zasobami pieniężnymi? Oto jakiemi: Jakym Semkiw z żoną i dzieckiem dwuletnim miał wszystkiego około 200 złr. Andruch Mruczak z żoną, teściową i 2 małemi dziećmi miał około 50 złr. Hryń Jużkow z żoną i 7 dziećmi, z których ledwie troje poniżej 12 lat, miał zaledwie około 180 zł. Powstrzymać go było niemożebnem.

Na stacyi w Bursztynie nie dano im biletu; pojechali więc drogą kołową do Kałusza. Dostali się do Udine wszyscy. Brak funduszów u Jużkowa był zdaje się powodem, iż reszta chętnych do emigracyi dostali od Nodarego listy, z których jeden w odpisie podaję. Służyć może on jako przestroga dla tych, którzy myślą bez pieniędzy do Brazylii dostać się. Brzmi on następująco:

„Do Matwija Zająć, w Wulce p. Kurzany w Galicyi. Posełam Panu szyfkartę. Dnia 15 maja ma pan przyjechać z rodziną do Udine. Trzy dni naprzód trzeba wyjechać z domu i jechać przez Stryj, Budapeszt, Fiume, Kormons do Udine. Zwracam uwagę, iż każdy musi mieć tyle pieniędzy, ile z tyłu na szyfkarcie wypisane.

Jeżeli komu będzie brakować choćby jeden tylko gulden, to całe familie wyszlę nazad, dlatego lepiej żeby ten, co mu brakuje pieniędzy, został w domu, bo się inaczej tylko zniszczy. Zaraz mi napisać, czy przyjedziecie, czy nie. Kto nie może przyjechać, niech zaraz odeszle szyfkartę, bo inaczej straci swój zadatek. Z szacunkiem *Silvio Nodari* m.p.“

Po otrzymaniu tych listów znowu perswazye z mej strony. Lecz i te daremne. W dniach 11—13 maja wybiera się reszta emigrantów, a mianowicie z Kurzan:

rodzina	o	11	osobach	z kwotą	około	250 zł.
„	„	5	„	„	„	350 „
„	„	9	„	„	„	400 „
„	„	7	„	„	„	550 „
	Z Wulki:					
„	„	7	„	„	„	320 „
„	„	6	„	„	„	450 „
„	„	6	„	„	„	700 „
	Z Demni:					
„	„	7	„	„	„	300 „

czyli razem 38 Rusinów i 20 Polaków.

Zachodzi więc pytanie: 1) czy kwoty te wystarczą wspomnianym rodzinom?

2) Jaki los czeka ich, gdy zawrócą ich do domu?

3) Czy ck. rząd, nie ograniczając wcale ustawami zagwarantowanej wolności przesiedlania się, nie powinienby dla dobra emigrantów zaraz na pierwszej stacyi, gdy się nie wykażą dostatecznymi środkami materyalnymi, zawrócić ich do gminy przynależności i w ten sposób oszczędzić im wydatku na bezprzedmiotową podróż?

Ks. Joachim Fediuk,
gr.-kat. proboszcz Kurzan.

Projekt nowej służebności na rzecz telegrafów i telefonów. Przed kilku dniami wniósł rząd w radzie państwa projekt ustawy, wedle której administracya państwowa przy zakładaniu i utrzymywaniu linii telegraficznych i telefonicznych ma prawo używać nie tylko tak zwanego „dobra publicznego“, t. j. gościńców i innych dróg publicznych, kanałów i t. p. ale także budynków i gruntów, będących własnością prywatną. Mianowicie pozwala ta ustawa organom państwowym umieszczać na każdym budynku lub przy nim t. zw. tregery murowe i podstawniki dachowe dla drutów telegraficznych i telefonicznych, prowadzić te druty przez przestrzeń powietrzną ponad budynkiem znajdującą się, oraz wykonywać wszelkie potrzebne dla tych urządzeń roboty, stawiać na gruntach prywatnych słupy telegraficzne lub inne podpory, prowadzić pod gruntem lub nad nim przewody telegraficzne i telefoniczne, a właściciel budynku lub gruntu obowiązany jest zezwolić na wykonanie tych robót. Otóż ta ustawa, gdyby weszła w życie, byłaby bardzo nieprzyjemnem ograniczeniem prawa własności w miastach i nowem obciążeniem właścicieli domów. Jeden z paragrafów tej ustawy postanawia bowiem, że jeżeli właściciel domu lub gruntu, na którym znajdują się jakiekolwiek urządzenia telegraficzne lub telefoniczne chce w swoim budynku lub na swoim gruncie uskutecznić takie roboty, skutkiem których trzebaby przenieść lub usunąć przewody telegraficzne lub telefonowe, to musi o tym zamiarze swoim zawiadomić władzę rządową najpóźniej na cztery tygodnie przed rozpoczęciem robót. Nakładając taki niewłaściwy przymus na właścicieli domów, nie powiada ustawa ta wcale, co będzie w takim razie, jeżeli władza rządowa sprzeciwi się przedsięwzięciu przez właściciela robót w jego własnym domu, na jego własnym gruncie.

Nie wiemy zaiste, co skłoniło rząd do wniesienia takiego projektu, równającego się niemal częściowej ekspropryacyi właścicieli realności miejskich. Nikt przecież nie robi władzom państwowym poważnych trudności przy zakładaniu nowych przewodów, więc dla czegoż krępować właścicieli w posiadaniu? Możnaby wydać ustawę zmuszającą takich właścicieli, którzy dla kaprysu tylko nie chcą pozwolić na przeprowadzenie przewodu przez ich własność czy też ponad nią, do zezwolenia na ich przeprowadzenie, ale nakładanie ogólnego przymusu uważamy za wielce niewłaściwe. To też zapewne projekt rządowy zmodyfikowany zostanie przez radę państwa i ograniczony tylko do takich wypadków, gdy właściciel bez słusznego powodu robi administracyi państwowej trudności.

Sprostowanie. Otrzymaliśmy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! W *Przeglądzie* Nr. 105 z dnia 6-go maja ustęp w kronice (Na placu Gołuchowskich) jest błędnie przedstawiony, dlatego Szanowna Redakcya raczy przyjąć sprostowanie. Byłem wprawdzie z p. Rawskim na placu Gołuchowskich, lecz prywatnie a nie komisyjnie, a gdy stanąłem na szynach, którymi płyta kanałowa jest obciążona, w przeciągu paru minut wskutek spowodowanego ruchu płyta obciążona zagłębiła się o 5 milimetrów a nie o 4 metry. W głębokości pięcio-metrowej nie znaleźliśmy śmieci ani nawozu, lecz zwykłą stawarkę. Ponad stawarką jest zwykle szpanka częścią z ziemi, a częścią z gruzu.

Z poważaniem:
Juliusz Cybulski, architekt cywilny.

Niebezpieczna zabawa. W gimnazyum Tarnowskiem bawili się podczas pauzy uczniowie, gimnazyaliści przypadkowo uderzyli kolegę obcasem w głowę tak nieszczęśliwie, że kość czaszkowa pękła, a biedny chłopiec zmarł natychmiast.

Fundacya Paderewskiego. Przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych Paderewski, jak donoszą dzienniki amerykańskie, ofiarował 10.000 dolarów na fundacyę imienia swego dla muzyków miejscowych, którym udzielane być mają co trzy lata nagrody z odsetek sumy ofiarowanej.

Samobójstwo architekty. Pan Władysław Ligenza Bogusławski, mieszkający stale we Wiedniu wyszedł był dnia 9 maja z domu i przepadł bez wieści. Onegdaj znaleziono go martwym w Salzburgu na łące w zaroślach. Zmarły wystrzelił się z rewolweru, a powodem był prawdopodobnie niesnaski rodzinne. Bogusławski cieszył się znajomością w szerszych kołach i znany jako wykonawca wielu znaczniejszych budowli.

Obawa przed światłem. Wychodzący w Żytomierzu dziennik *Wołyń* donosi o charakterystycznem rozporządzeniu. Oto dyrektor gimnazyum żytomierskiego zamierzał urządzić z uczniami wyższych klas ekskursyę za granicę w celu zwiedzenia których z tegorocznych wystaw europejskich, gdzie wycieczki takie kształcą dojrzewającą młodzież. Ale ministerstwo oświaty z obawy, aby gimnazyaliści nie nabrali szerszych pojęć o tegoczesnej cywilizacyi europejskiej, orzekło, że ekskursye projektowane są całkiem zbyteczne i na wyjazd uczniów za granicę, chociaż pod opieką dyrektora, nie zezwoliło.

Losowanie. Główną wygraną 50.000 złr. przy ciągnieniu 3-procentowych losów kredytowych padła na seryę 4519 nr. 35, drugą wygraną 2000 złr. na seryę 1761 nr. 23.

Na restauracyę katedry na Wawelu otrzymaliśmy od bardzo cenionej pani Matyldy Michalewiczowej kwotę 46 zł., którą mieszkańcy Burszyna złożyli w dniu 3 Maja, postanowiwszy zamiast iluminacyi w ten sposób uczcić rocznicę konstytucyi Trzeciego Maja. Kwotę tę odesłaliśmy do Krakowa na ręce J. O. księcia biskupa krakowskiego ks. Puzyny.

Emigracya. Wczoraj przejechała przez Lwów partya chłopów z różnych powiatów wschodniej Galicyi, udających się jedni na Genuę, drudzy na Bremę; pierwsi do Brazylii, a drudzy do Kanady.

Mieszkańcy ulicy Bartosza Głowackiego zanoszą korne prośby do św. Magistratu, aby raczył pomyśleć o uregulowaniu tamtejszego chodnika, oraz o lepszem oświetleniu ulicy.

Fakirzy. Na wystawie millenarnej w Peszcie będą się produkowali w „Starej Budzie“ dwaj fakirzy Bhima Sen Pratap z Lahore i Sahib Gopal z Cawnpore. Poddadzą się oni uśpieniu kataleptycznemu, mającemu trwać dni 40. Przez cały ten czas pochowani będą w ziemi w trumnach opieczętowanych. Przedsiębiorca tych produkcyi będzie im płacił po 300 zł. za dobę.

Strejk górników. Z Sosnowic donoszą, że w miejscowości Niemce zabastowali górnicy, przyczem usiłowali zalać kopalnię wodą. Jeden z sztygarów zastrzelił dwóch robotników, a towarzysze poległych zamordowali sztygara.

Dzielny urzędnik policyjny. W Brukseli uwięziono komisarza policyi, Curtois'a, za zamordowanie w celu rabunku baronowej Herry. Opowiadają, że Curtois, jeden z najzdolniejszych urzędników policyi belgijskiej, stał na czele policyi karnej zbójeckiej.

W Przeworsku odbyło się w niedzielę zgromadzenie wiecowe ludowców, które tym razem minęło bez przeszkód, przy tem władze rządowe przeszkód nie stawiały. *Kuryer lwowski* w krótkiem sprawozdaniu z tego zebrania podaje dwa ciekawe szczegóły, a mianowicie: Poseł Żardecki zaznaczył, że do stronnictwa ludowego należeć nie może „ze względu na rozbicie w obozie ludowym“; zaś ksiądz Stojałowski zarzucił Żardeckiemu, że „zyskał mandat za 2000 zł. pod presyą duchowieństwa“.

Trzy samobójstwa w jednym dniu. W hotelu Auerbacha przy ulicy Furmańskiej zastrzelił się wczoraj 27letni Piotr Błachowicz, ajent maszyn rolniczych z Dębicy. W ubraniu denata znaleziono kartę powołującą go do ćwiczeń wojskowych i kwotę 6 ct. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Około ósmej wieczorem policyant znalazł na Wysokim Zamku wiszące na drzewie zwłoki mężczyzny średniego wieku. Wezwane telefonicznie pogotowie stacyi ratunkowej zastosowało wszelkie możliwe środki, ale bez skutku. Z kartek i adresów, znalezionych w kieszeni samobójcy, rozpoznano w nim Ferdynanda Hellsteina, b. naczelnika straży pożarnej z Nowego Sącza, liczącego lat 40 ojca czworga dzieci. Powód samobójstwa nieznany.

Na Cetnerówce wczoraj o dziewiątej rano rzuciła się do stawu w zamiarze samobójczym 70letnia N. Filipowiczowa. Przechodnie wyciągnęli samobójczynię z wody, a wezwana stacya ratunkowa, udzieliwszy jej pierwszej pomocy i odwiozła ją do szpitala powszechnego. Powodem zamachu na życie jest nędza i niezdolność do pracy.

Zmarli. W Warszawie Józef Sikorski, były długoletni redaktor *Gazety Polskiej*. Zmarły zajmował się także muzyką, redagował nawet dawniej czasopismo *Ruch muzyczny* i napisał bardzo cenne dzieło, poświęcone teoryi muzyki. — W Rzeszowie Albina z Kuźmińskich Błachowska w 51 r. życia.— We Lwowie Józefa Wittka, właścicielka realności.

Stan powietrza. T. o 9 rano +8° R., w poł. +11° R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

W kabryolecie, na spacerze.
— Czy zechcesz pani ze mną jechać tak przez życie całe?
— I owszem, ale ja będę — powoziła.

Bajka dyplomatyczna.
Wilk lisowi, zamiast kury,
Dał raz wronę na kolacyę,
Będąc pewnym, że lis bury
Weźmie to za dyfamacyę.
Lis jednakże zjadł ze smakiem
I skłonił się razy kilka,
Bo się rządził zdaniem takiem:
Że nie trzeba drażnić wilka.
. . . .
Bierzcie zatem ludzie *prości*
Przykład z lisiej tej mądrości.

Z teatru. Dziś we środę po raz drugi „Weseli spadkobiercy“, operetka w 3 aktach J. Horsta i L. Steina, muzyka Karola Weinbergera. Nowe kostyumy, nowe dekoracye p. Dülla. We czwartek „Weseli spadkobiercy“. W piątek po raz pierwszy „Burza,“ dramat w 5 aktach A. Ostrowskiego. W sobotę po raz 4 ty „Weseli spadkobiercy“.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Ciężkie czasy nastały dla operetki wogóle. Coraz bardziej w najnowszym tym rodzaju kompozycyi zanika artystyczność i pomysłowość muzyczna. Wszystko obraca się na walczykach mniej lub więcej ładnych i marszach mniej lub więcej posuwistych. W dzisiejszych czasach operetkę najwięcej ratuje... wystawa, przyczem wojsko damskie i konie na scenie nie mały biorą udział w efektach teatralnych. Taką też była wczoraj wystawiona po raz pierwszy operetka w 3 aktach p. t. „Weseli spadkobiercy“, kompozycyi Karola Weinbergera wiedeńczyka z libretem p. L. Steina lwowskiego izraelity zamieszkałego w Wiedniu. Treść operetki osnuta jest na tem, że jakaś hrabianka Margit van der Meeren przebiera się za pokojówkę, a guwernantkę podstawia na swoje miejsce wówczas, gdy się sprawa toczy o spadek zamku i dóbr po zmarłym hr. van der Meeren. Na kwaterę do zamku przychodzi wojsko z niedołężnym, zniewieściałym i starym komendantem, z ładnym porucznikiem i sprytnym, a jowialnym ordynansem. Z tego wynikają trzy romanse: komendanta z guwernantką, którą bierze za hrabinę, porucznika z pokojówką, która się okazuje hrabiną i ordynansa z córką stróża nocnego, który zamiast pilnować dziewczyny, śpiewa po nocy, dosyć zresztą dowcipne kuplety. W końcu notaryusz ogłasza testament hrabiego, z którego się okazuje, że porucznik jest spadkobiercą głównym, hrabina częściowym, a komendant ożeniony z mniemaną hrabiną, wystrychnięty na dudka, dostaje jednak dla byłej guwernantki jakiś posag od hrabiny. O losach trzeciej pary: ordynansa i córki stróża librecista i kompozytor dyskretnie milczą.

Z wyjątkiem kwartetu w drugim akcie, który jest zręcznie skomponowany, w całej operetce brak świeżości, smaku i tego śmiejącego się wdzięku, który jest ozdobą lekkiej muzy i stanowi jej życie błyskotliwe i jaskrawe, ale życie... W „Wesołych spadkobiercach“ dużo jest za to tłustych, koszarowych konceptów i zbyt drastycznych sytuacyi, które jednak nie uratowały całości wywołującej zbytnią rozwlekłością i monotonnością znużenie.

Wystawa operetki za to wspaniała, a ewolucya z damskiemi dragonami w 3 akcie wykonano z całą maestryą reżyserską i z ogromnym efektem. Role śpiewne główniejsze doskonale wykonali pp. Kliszewska, Radwan, Orzelski i Bogucki, komiczne pp. Myszkowski i Lelewicz. Chóry, jak zwykle, wybornie spisywały się. Teatr był zapełniony.

Iks Ypsylon.

* **Rok 1846.** („Kronika dworów szlacheckich“). Pod tym tytułem wyszła w 50-tą rocznicę z druku w Jaśle książka, obejmująca na 442 stronicach dzieje 159 miejscowości w alfabetycznym porządku.

Można ją nabyć u autora, księdza Stefana Dembińskiego w Jaśle, po cenie 2 zł. 65 cent. za egzemplarz.

SPORT.

Z Warszawy nam piszą: W niedzielę 3 maja jako pierwszy dzień wyścigów rozegrano przy grząskim torze i kilkakrotnym deszczu siedm biegów.

W pierwszej gonitwie o nagrodę 500 rs. na mecie 1½ wiorsty, zwycięzcą była *Diadema* W Rostowcewa; drugim na długość był „Omen“ ze stada p. A. Michalskiego. Totalizator płacił 20 rs.

W drugim biegu o nagrodę „Baroneta“ 1,500 rubli, zmierzyło się pięć rumaków, z których *Wrogard* J. Reszkego pierwszy przybył do mety, mając za sobą na 2 długości „Altheę“ M. hr. Zamoyskiego Totalizator płacił 27 rs.

W trzeciej gonitwie o nagrodę „Foscari“ 1,000 rubli na przestrzeni 2 wiorst i 100 sążni, wjechało w szranki sześć rumaków: „Mazagran J. Reszkego, „Król“ A. hr. Potockiego, „Ararat“ M. hr. Zamoyskiego, „Lissa“ S. Sonenberga, „Bachus“ E. Korsaka i „Rabsztyn“ kor. Meringa. Zapisany do biegu „Rob Roy“ ks. Lubeckiego nie stanął do walki. Od startu wyruszył „Król“ i przodował do połowy mety, powoli jednak „Ararat“ i „Rabsztyn“ wysunęły się na czoło, i po zaciętej walce przy celowniku *Ararat* zwyciężył „Rabsztyna na długość łba. Totalizator płacił 22 rs.

W czwartym biegu o nagrodę „Satanelli“ 800 rubli, pięć koni wyciągniętym sznurem przebiegło dwie wiorsty. Na czele owego „gęsiego“ orszaku znalazła się *Weiter* kl. gn. ks. Lubomirskich, a za nią przynajmniej na sześć długości zdążał „Litawor II“ E. Korsaka. Totalizator płacił 21 rs.

W piątej gonitwie o nagrodę Mokotowską 500 rubli na mecie 1½ wiorsty, z pomiędzy dziesięciu współzawodników, pierwszy przybył do mety „Castor“ J. Reszkego. Drugie miejsce zajmowała „Ortruda“ ks. Lubomirskich, lecz przy głównej trybunie „Loreley“ A. hr. Potockiego, umiejętnie wyprzedziła o 2 długości konia „Ortrudę“. Totalizator płacił 14 rs.

Szósta gonitwa (nagroda 600 rubli) łazienkowska wzniecała w publiczności trochę obawy, gdyż był to wyścig z płotami a jechali panowie. Ze względu na oślizgły teren po ulewnym deszczu, łatwo mógł nastąpić wypadek, zwłaszcza przy braniu przeszkód. Na szczęście obawy w rezultacie płonnemi się okazały, gdyż wszystkie konie bardzo dobrze skakały.

W szóstej gonitwie zwycięzcą był nieznany dotąd na warszawskim torze „Żnec“ L Rybickiego, który niespodziewanie na ostatnich sążniach pobił ogólną faworytkę „Bajaderkę“, zostawiając ją za sobą na cztery długości. Totalizator płacił 95 rs.

W siódmym biegu z płotami o nagrodę *Aquili* na dystansie 2 wiorst stanęło u startu 5 koni. Pierwszym był u mety „Thermidor“ p. Mehringa, za nim o cztery długości „Income“ p. E. Korsaka. Totalizator płacił 24 rs.

Następne wyścigi w piątek 8 maja.

*
* *

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd wiosenny.

Dzień siódmy, 21 kwietnia. Nagroda Giardinetto, bieg z płotami, 4000 koron zwycięzcy, 800 drugiemu koniowi, meta 2400 m. Zapisano koni 10, a biegały 4: ks. Esterhazego ogier kasztanowaty 5letni „Barat“ po Balvany od Kedvencz 1, A. v. Pechyego ogier kasztanowaty 4 l. „Janicsar“ 2. Totalizator płacił 8 za 5.

Nagroda Feneka, 8000 koron zwycięzcy, 800 drugiemu koniowi, meta 2000 m. Mianowanych koni 10, a biegały 2: spółki Matchless ogier kasztanowaty 4letni „Tokio“ po Talpra magyar od Totleány 1, Z. br. Uechtritza ogier kasztanowaty 5letni „Kozma“ 2. Totalizator płacił 6 za 5.

Nagroda Eltoli 4000 koron zwycięzcy, 800 drugiemu koniowi, Handicap dla koni trzyletnich, meta 1600 m. Zapisano koni 34, biegało 9: L. v. Krausza ogier gniady „Fondor“ po Orwell od Finally (56.5 kg) 1, G. br. Springera ogier gniady „Gavarni“ (47.5 kg) 2. Totalizator płacił 28 za 5.

Dzień ósmy, 23 kwietnia. Nagroda Balvany 6000 koron zwycięzcy, 1000 drugiemu koniowi, handicap, meta 1800 m. Zapisano koni 34, biegało 11: Z. br. Uechtritza ogier gniady 5letni „Ignacz“ po Doncasterze od Analyse (57.5 kg) 1, M. hr. Esterhazego klacz kasztanowata „Interregnum“ (46.5 kg) 2. Totalizator płacił 35 za 5.

Nagroda Kisber öcsese, 4000 koron zwycięzcy, 800 drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 1300 m. Zapisanych koni 10, biegało 5: N. br. Rotszylda ogier kasztanowaty „Joschko“ po Zsupanie od Patria 1, A. v. Pechyego ogier gniady „Demeter“ 2. Totalizator płacił 8 za 5. — W tym biegu brał też udział Wł. Schindlera ogier gniady „Ingomar“, jednak był ostatni. Tego samego właściciela ogier gniady 4letni „Compagnon“ był ostatni w jednym z pomniejszych biegów, w którym też biegała Jana hr. Tarnowskiego klacz kasztanowata 4letnia „Wiosna“, także bez rezultatu. F. Scazighiny klacz kasztanowata 3letnia „Euer Gnaden“ i ogier gniady 3letni „To on“ biegały w dwóch pomniejszych biegach bez rezultatu.

W biegu o nagrodę wiosenną 3000 koron Wł. Schindlera „Biegun“ zdołał być drugim.

Dzień dziewiąty 26 kwietnia. W dniu tym odbył się jeden z najważniejszych w roku w austro-węgierskiej monarchii biegów, mianowicie: „Trial-Stakes,“ co dosłownie znaczy „bieg próbny,“ Istotnie też uważanym on jest powszechnie za próbę kandydatów do węgierskiego Nemzeti Hazafi-dij i do austryackiego Derby, rozświecając szanse zwycięstwa; dodać należy, że Nemzeti Hazafi odbywa się na tę samą metę, co ów bieg próby, zaś w Derby austryackiem meta jest o pół mili angielskiej (800 mtr.) dłuższą „Trial-Stakes,“ 40.000 koron zwycięscy, 3000 koron drugiemu, 1000 koron trzeciemu koniowi; dla koni trzyletnich; meta 1600 m. Mianowano koni 169, biegało 6. P. R. Wiener von Weltena og. kaszt. „Gomba“ po Dictator od Y. Tripaway 1, R. Wahrmanna og. kaszt. „Trivial“ 2, hr. A. Hadika og. kaszt. „Proponent“ 3. Totalizator płacił 7 za 5.

Oprócz powyższego, znaczniejsze w tym dniu biegi były: „Nagroda Goliata,“ 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich, bieg sprzedaży; meta 1200 m. Zapisano koni 10, biegało 5. Br. J. Harkanyi'ego og. kaszt. „Eremit“ po Abonnent od Engelsburg 1, hr. A. Henckla klacz gniada „Melitta“ 2. Totalizator płacił 7 za 5.

„Nagroda Or - vert“, 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, meta 2.800 metrów. Zapisano koni 14, biegało 7. Br. G. Springera kl. kaszt. 4 l. „Madelaine“ po Aaron od Matutina 1. P. A. v. Pechy'ego og. kaszt. 3 l. „Aleksander“ 2. Totalizator płacił 37 za 5.

„Nagroda Märchen“, 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; bieg myśliwski, Handicap; meta 4800 mtr. Zapisano koni 8, biegały 4. Ks. Eszterhazy'ego, kl. kaszt. 4 l. „Eccola“ po Pamake od Si (62.5) 1. P. A. Drehera og. kaszt. 5 l. „Diogenes“ (62.5) 2. Totalizator płacił 19 za 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 maja.

(*Z*) Prędzej, niż się można było tego spodziewać, pocieszyła się giełda berlińska po przykrości, jaką sprawiło jej odmowne oświadczenie sekretarza stanu Posadowskiego w sprawie konwersyi. Dziś wyszukano już nowe motywy zwyżkowe w Berlinie. Opowiadano, że berlińskie towarzystwo dyskontowe rokuje z rządem rosyjskim w sprawie nowej pożyczki konwersyjnej, tudzież że niemiecka rada związkowa wobec tego, że parlament zakazał zupełnie handlu terminowego zbożem, mlewem i najniebezpieczniejszymi walorami, tj. akcyami górniczemi, nie zgodzi się na dalsze ograniczenie giełdy, a mianowicie na przymus rejestrowy. Tego rejestru zaś obawiają się spekulanci najbardziej. Nasza giełda w o zekiwaniu, że na targu berlińskim nie znajdzie dziś najmniejszej podpory, a nadto zirytowana awanturami belgradzkiemi, rozpoczęła obroty w mdłem usposobieniu, gdy jednak weszła w kontakt z giełdami zagranicznemi, natychmiast nastał zwrot i kursa poczęły się podnosić. Na pierwszym planie były walory kolejowe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·25, węgierskie 390·—, Anglobanki 158·50, Uniony 296·—, Bankvereiny 139·—, Länderbanki 243·75, Ludwiki 220·—, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 278·—, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·10, austryacka złota 122·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·35, 4% węgierska renta wal. kor. 99·—, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·54, marki 11·75, ruble 1·27¼.

Wiedeń 4 maja. Spirytus 15·20—15·30.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 5 maja.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, a ceny dotychczasowe przy niewielkich obrotach utrzymały się w zupełności.

Płacono pszenicę białą: 7·60 do 7·85; czerwoną 7·50 do 7·75 złr.; żółtą 7·45 do 7·75 złr.; żyto 6·60 do 6·90, jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na paszę 5·40 do 5·70 złr.; owies 5·90 do 6·70 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 0·00 do 0·00 zł.; konicz czerwony — do —, biały —.— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 4 maja. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1254, węgierskich 3684 i niemieckich 962, razem 5900 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 26 do 28, dobre ciężkie 29 do 31, osobliwe wyjątkowo 32 do 34 zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 5 maja. Cukier surowy loco Aussig 16.02½—16.06½, loco Ołomuniec 15.10 — 15.20, loco Berno Wiedeń 00.00 do 00.00, na maj loco Aussig 16.10½ do 16.15½. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 35.50 do 36.00, secunda 35.25—35.75, cukier w kostkach prima 36.50—37.00, secunda 36.25 do 36.75. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 15.20 — 15.30. Nafta kaukazka transito Tryest 5.00 — 5.20, galicyjska przeźroczysta 17.50 do 18.—. Gal. olej cesarski 00.00—00.00.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 6 maja. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu ukończyła w drugiem czytaniu debatę nad projektem reformy wyborczej. W toku tej debaty postawił narodowiec niemiecki p. Bareuther wniosek, ażeby głosowanie we wszystkich kuryach odbywało się kartkami, a nie ustnie. Wniosek ten przyjęto 117 głosami przeciw 103. Rezultat ten głosowania wywołał w izbie wielką sensacyę, a przypisać go należy temu, że podczas głosowania wielu posłów nie było w sali.

W dalszym toku zgłosił p. Kraus jako konsekwencyę przyjęcia wniosku p. Bareuthera poprawkę do § 29 tej treści, ażeby także głosowanie na prawyborów odbywało się kartkami, a nie ustnie.

Minister Rittner imieniem rządu sprzeciwił się stanowczo tej poprawce, imieniem Koła polskiego zaś sprzeciwił się p. Dzieduszycki, wykazując, że w razie przyjęcia tej poprawki większa część wyborców w Galicyi nie mogłaby wykonywać prawa wyborczego, gdyż nie umie pisać.

W imiennem głosowania odrzucono wniosek p. Krausa 114 głosami przeciw 95.

W końcu przyjęto zaproponowaną przez komisyę dla reformy wyborczej rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby zanim wziętą zostanie pod obrady ustawy o podatku osobisto-dochodowym, wniósł w izbie nowelę do ordynacyi wyborczej, zabezpieczającą ile możności prawo wyborcze tym klasom wyborców, które dotknięte zostaną tą reformą podatkową.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się jutro.

Massawa 6 maja. Onegdaj popołudniu rozłożyli się Włosi obozem o trzy kwadranse drogi od Adigratu i przywrócili bezzwłocznie bezpośrednią komunikacyę z tą fortecą. Komendant Adigratu Prestinari odwiedził naczelnego wodza Baldisserę w obozie.

Ras Mangasza zajmuje pozycye dominujące nad Adigratem, co utrudnia wycofanie wojska, rannych i chorych z tej fortecy.

Rzym 6 maja. Gdy książę sasko-meiningeński jechał wczoraj przez miasto, rzucił się jakiś człowiek na jego powóz i zatrzymał konie. Człowieka tego aresztowano.

Rzym 6 maja. Minister skarbu przedłożył wczoraj parlamentowi swoje exposé finansowe. Budżet za rok 1895/96 skutkiem uchwalenia kredytów na wyprawę afrykańską zamyka się deficytem 2,800.000 lir. Preliminarz budżetowy na rok 1896/97 wykazuje deficyt w sumie 1,200.000 lir, ze względu jednak na to, że wszystkie pozycye dochodów obliczono bardzo ostrożnie, ma minister nadzieję, że deficyt ten zniknie zupełnie.

Obecna sytuacya finansowa Włoch nie wymaga żadnych nadzwyczajnych zarządzeń, gdyby jednak one okazały się potrzebne, w takim razie rząd w listopadzie przedłoży ostateczne propozycye celem zapewnienia równowagi budżetowej.

Exposé to przyjęła Izba bardzo życzliwie, poczem przystąpiła do debaty nad sprawami afrykańskiemi. Crispi był na posiedzeniu.

Praga 6 maja. Deszcze ustały. Woda w Wełtawie i innych rzekach opada, to też zdaje się, że niebezpieczeństwo już minęło.

Bukareszt 6 maja. Studenci tutejsi urządzili wczoraj manifestacyę uliczną przeciw jubileuszowi tysiąclecia Węgier. Szli oni pochodem przez miasto, a po drodze przyłączyły się do nich tłumy, tak, że pochód liczył w końcu około 40.000 osób. Zajścia nie było żadnego i cała manifestacya przeszła spokojnie.

Peszt 6 maja. Wczoraj odbyło się wspaniałe przyjęcie u dworu. Sale recepcyjne zamku królewskiego przepełnione były różnobarwnym tłumem dostojnych gości. O godzinie 8½ przybyli Cesarstwo. Cesarz miał na sobie węgierski uniform jeneralski, a Cesarzowa także narodowy strój węgierski. Cesarstwo zabawili w gronie gości przez dwie godziny.

Budapester Correspondenz donosi, że na wczorajszem przyjęciu ciała dyplomatycznego dziękował Cesarz serdecznie za życzenia złożone przez obcych monarchów i naczelników państw i rzekł, że w tem, iż naczelnicy obcych missyi dyplomatycznych przybyli na tę uroczystość jubileuszową, widzi dowód serdecznych stosunków między temi państwami a monarchią austro-węgierską.

Zarówno przemowy obcych dyplomatów jak i odpowiedź Cesarza miały charakter serdeczny i uroczysty.

Londyn 6 maja. Do biura „Reutera“ donoszą urzędownie z Kairu, że wojska włoskie przyniosły w porę odsiecz garnizonowi w Adigradzie i w porządku wkroczyły do tej fortecy.

Zadar 5 maja. W okręgu kotarskim pod Mjena - strana stoczył patrol austryackiej straży skarbowej, tudzież oddział żandarmów walkę z bandą czarnogórskich przemytników, złożoną z 15 ludzi. Dwóch żandarmów austryackich zginęło, a dwaj strażnicy skarbowi są ranni; czterech czarnogórskich przemytników zabito, lecz towarzysze unieśli ich ze sobą za granicę.

Wiedeń 6 kwietnia. Komisya podatkowa przyjęła wniosek p. Beera, wedle którego z chwilą wejścia w życie reformy podatkowej census wyborczy we wszystkich kategoryach podatków zniżony ma być z pięciu na cztery zł. w. a.

W subkomitecie komisyi kolejowej przy głosowaniu nad referatem p. Szczepanowskiego o upaństwowieniu kolei północno-zachodniej okazała się równość głosów. Za przyjęciem przedłożenia rządowego głosowali pp. Szczepanowski, Kaftan i Kleist, a przeciw pp. Russ, Steinwender i Schwab. Skutkiem tego ostateczna decyzya pozostawiona zostanie komisyi kolejowej.

Konstantynopol 6 maja. Mówią tu, że Porta zamierza Ormianina dr. Szasziana zamianować gubernatorem Zeitunu.

Wiedeń 6 maja. W dzisiejszym wyborze burmistrza m. Wiednia wzięło udział 136 radnych. Burmistrzem wybrany antysemita Strohbach 94 głosami, liberał dr. Grübl otrzymał 42 głosy.

Strohbach w mowie swej oświadczył, iż przyjmuje wybór, aby umożliwić przejście administracyi miasta w ręce powołanej do tego korporacyi.

„Dr. Lueger — rzekł Strohbach — poniósł ofiarę w interesie ludności, to też z całą chęcią ustąpię mu miejsca burmistrzowskiego, gdy nadejdzie stosowna chwila“.

Następnie apelował Strohbach do stronnictwa antysemickiego, wzywał je do jedności i prosił o poparcie.

Jako rodowity Niemiec zawsze będzie miał przed oczyma to, aby Wiedeń zachował charakter niemiecki.

Jako wierny obywatel Austryi starać się będzie o to, aby Wiedeń zachował charakter rezydencyi państwa i niezawisłość swą w każdym kierunku, zaś jako chrześcijanin starać się będzie zdobyć dla ludu chrześcijańskiego należne znaczenie, którego on nigdy nie powinien był stracić, i działać będzie w duchu chrześcijańskim.

Akt wyborczy odesłany zostanie do kancelaryi cesarskiej.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 maja. O. Podlewska z Czernicy. K. Czarkowska-Golejewska z Zagrobeli. J. Dolańska z Grębowa. M. Malinowa z Trościańca. J. Jabłonowski z Zagwoździa. W. Niezabitowski z Łanek. Z. Łastawiecki z Lipnik. W. Barański z Doliny. R. Puzyna z Piadyk. J. Bogdanowicz z Kossowa. JE. H. hr. Lamberg ze Stanisławowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Odol. W najnowszych czasach wprowadzono do sprzedaży odol także w mniejszych flakonach po 60 ct. Fabryka odolu wyrabia także i te małe flakony, aby takim, którzy nie mają zamiaru wydać guldena na próbę, dać możność przekonania się tańszym kosztem o istotnie zadziwiających skutkach działania odolu.

Wiedeń 5 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 354.25, węgierskie kredyty 387.50, anglobank 158.25, bankverein 139.50, unionbank 297·—, länderbank 244·25, staatsbahny 349·87, lombardy 95.75, elbethale 275.25, akcye tytoniowe 177.00, rima 239.75, alpiny 83·50, renta majowa 101.75, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 56·90, węg. renta koronna 99.10, marki 58.81, ruble 127.25.

7)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez Florencyę Marryat.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Lady Alicya nabrała od razu nieco otuchy. Słaby jej umysł dał się owładnąć silniejszemu.

— O, droga miss Murray — zawołała — jaki pani masz dźwięczny głos! Odsłoń, proszę, woalkę i pozwól mi spojrzeć na twoje rysy.

Młoda panna z uśmiechem rozwiązała kapelusz i stanęła w pełni wdzięków przed swoją chlebodawczynią. Jakąż uderzającą sprzeczność tworzyły te dwie kobiety, zestawione razem.

Doktor aż osłupiał, spoglądając kolejno na nie. Były one tak niepodobne do siebie, jak purpurowa rozkwitła róża do skromnej bladej konwalii leśnej. A jednak piękność miss Murray nie uderzała na pierwszy rzut oka. Miała ona wielkie, ciemne, wyraziste oczy, osadzone pod prosto zakreślonemi brwiami, nos nieco za krótki, i pełne rumiane usta, z poza których przeglądały dwa rzędy zdrowych i olśniewająco białych zębów. Lecz posiadała w całej swojej postaci i ruchach niezrównaną żywotność fizyczną i siłę. Twarz jej promieniała zdrowiem; zdawało się, że się widzi prąd elektryczny, falujący w jej kruczo czarnych bujnych włosach, okalających kształtną głowę, a smukła wyniosła kibić była uosobieniem zręczności i wdzięku. Gdy tak stała wyprostowana przed nim, lady Alicya wydała się doktorowi jeszcze niższą i niklejszą niż zwykle, a blada jej cera nabrała jakiejś sinej, ciemnej barwy; lecz ten kontrast nie raził tej, która traciła na porównaniu. Przeciwnie, zdawała się być pociągniętą nim i rozkoszowała się widokiem siły fizycznej nowej swej towarzyszki, jakby ona udzielić się miała z czasem jej samej.

— O, moja droga — zawołała zachwycona — jakże ty jesteś piękna! Cóżbym ja dała, żeby wyglądać tak czerstwo i rumiano, jak ty! Będziesz istotną podporą mojej słabości. Doktorze, jakże ci mam podziękować za taką towarzyszkę?... Lecz miss Murray musi być zmęczona po drodze i spragniona filiżanki herbaty. Proszę, zadzwoń pani i zdejm swoje okrycie. Musi ci być bardzo gorąco!

W odpowiedzi na to miss Murray zdjęła z siebie podróżny płaszczyk, ukazując swoją kształtną i pełną figurę.

Lady Alicya była silnie podniecona. Rumieńce wystąpiły na jej twarz, a oczy błyszczały ożywieniem; kręciła się po salonie gorączkowo i niespokojnie.

— Możeby milady wyciągnęła się wygodnie na sofce i pozwoliła mi nalać sobie herbaty? — spytała miss Murray, gdy lokaj wniósł srebrną tacę z zastawą do podwieczorku. — Nie chciałabym być natrętną; ale ponieważ to zajęcie przypadnie mi zapewne z czasem w udziale, więc im wcześniej obejmę swoje obowiązki, tem będzie lepiej.

— O, droga pani, najchętniej... Ale musisz się czuć bardzo znużoną — przedkładała lady Chichester.

— Ani trochę. Nie wiesz pani, jak silną jestem — odparła piękna panna.

I ułożywszy chorą na kanapie, przykryła jej nogi szalem, potem podała filiżankę herbaty.

— Jakto rozkosznie być tak obsłużoną! Nieprawdaż, doktorze? — mówiła lady Alicya z bladym uśmiechem, popijając zwolna gorący napój. — O ileż ta herbata lepiej smakuje z takich ładnych rączek, niż gdy John lub nawet moja poczciwa stara Joanna przyrządzali mi ją. Odbiera mi to zupełnie apetyt gdy jestem skazana jeść sama.

— Jestem pewny, że miss Murray nie dopuści nigdy do tej ostateczności — odparł doktor uradowany z powodzenia swego planu.

— Rozumie się — stanowczo oświadczyła miss Murray — to jest, jeżeli tylko lady Chichester przystanie na to. Możemy sobie urządzać tu, przy kominku, bardzo przyjemne obiady, gdy tylko pani nie będziesz się czuła na siłach zejść do sali jadalnej.

— O, moja droga, jakże ty jesteś dobra i jak to będzie przyjemnie! — zawołała lady Alicya, ożywiając się coraz bardziej. — I zdaje mi się, doprawdy... że mogłabym teraz zjeść skrzydełko kurczęcia lub coś podobnego, gdybyś tak siedziała naprzeciwko mnie, rozmawiając cały dzień. A gdy nabiorę sił, to może będę mogła znowu, jak dawniej, siadywać przy stole.

— Naturalnie, to tylko rzecz czasu — uspakajała ją wesoło miss Murray.

Doktor, radując się niepomiernie w duchu z trafności swojego przepisu, pożegnał się, zostawiając obie panie na drodze do najlepszej przyjaźni.

ROZDZIAŁ V.

Sir Allan później niż zwykle wrócił tego wieczoru i gong od kwadransa już obwieścił obiad, gdy wszedł do jadalni sali dębowej. Był zły, bo mu koń okulał na drodze, a głównie niezadowolony był z tego, że utracił ulubionego swojego druha, Fountleroya, który niespodzianie odwołany został do pułku. Kapitan przywiązywał go teraz jedynie do życia. On towarzystwem swojem wypełniał próżnię, jaka się wytworzyła dokoła niego w skutek choroby żony i dziwacznego charakteru siostry. Sir Allan wpadł ze dworu do sieni i rzuciwszy płaszcz gumowy służącemu, zapytał:

— Czy nie było nikogo?

— Nie, jaśnie panie, tylko pan doktor przywiózł tę pannę, która ma być przy milady — odparł lokaj.

Brwi barona ściągnęły się niezadowoleniem. Zapomniał całkiem o „towarzyszce".

— A!... więc przyjechała?...

I już miał na ustach zapytanie, do czego podobna, gdy przypomniał sobie, że mówi do sługi. Poprawił się więc:

— Gdzież ona jest?

— W salonie, z jaśnie panią; tylko co zaniosłem tam obiad. Jest już dziesięć minut po siódmej.

— To dobrze. Poproś miss Chichester, aby mi dała pięć minut czasu do przebrania się.

Siostra jego wyglądała bardzo surowo, gdy ukazał się w progu. Nie tolerowała ona najmniejszej nieakuratności, nawet u pana domu. Od chwili urodzenia Allana, przywykła uważać go za dziecko i dotąd nie pozbyła się zwyczaju strofowania go, jak małoletniego chłopca.

Opowiedziawszy jej swoją przygodę z koniem w drodze, sir Allan nadmienił o przedmiocie niemiłym dla obojga.

— Czy widziałaś tę nowo przybyłą? — zapytał, gdy służba zostawiła ich na chwilę samych.

— Widziałam — kwaśno odparła miss Hanna.

— Jakże wygląda? Czy przyzwoicie?

— Trudno osądzić z tak krótkiego widzenia. Zabawiłam tylko parę minut w salonie.

— Czy przystojna?

Miss Chichester zżymnęła się pogardliwie.

— Nie wiem, jak tam tobie przypadnie do gustu. Według mnie przypomina bardzo Sarę Jenkins.

Sara była to tęga, rumiana, barczysta dziewka od krów, przyjęta niedawno do służby. Sir Allanowi ręce opadły na stół.

— Podobna do Sary Jenkins?! — zawołał. — O! Boże... a to nas ubrali!... Lecz za nic nie chcę, aby Alicya miała jaką nieprzyjemność z tego powodu. To też, jeżeli ta dziewczyna okaże się niemożliwą, odprawimy ją zaraz.

— O! Alicya aż nadto wydaje się być uszczęśliwioną z wyboru tego idyoty Jolliffa. Lecz ona sama pewnie wypowie ci swoje zachwyty po obiedzie.

— Tak... tak... — pośpiesznie przerwał sir Allan, atakując pieczyste. — Alicya najlepiej osądzi, czy ona jej dogadza lub nie.

Gdy obiad miał się ku końcowi, a siostra podniosła się z krzesła, aby opuścić salę jadalną, fala śpiewu wpłynęła do nich przez otwarte drzwi.

— Otóż masz!... — zawołała z oburzeniem, przystając nagle, jakby wrosła w posadzkę. — Oto, na co będziemy wystawieni o każdej porze dnia!...

— Dobrze śpiewa — zauważył sir Allan, nasłuchując.

— Dobrze śpiewa!... — szyderczo powtórzyła stara panna. — Jak kos, albo kanarek... To nie racya, żeby nam rozbijała bębenki w uszach. A jak głośno się drze! Aż huczy po całym domu. Co to za zuchwalstwo z jej strony!

— Alicya prosiła ją pewnie, aby coś zaśpiewała. Czy idziesz na górę?

— Ani mi to w głowie. Wiesz, że nie cierpię muzyki. Zamknę się w moich pokojach i nie pokażę się cały wieczór. Jeżeli będziesz czego potrzebował odemnie, wiesz gdzie mnie szukać.

To mówiąc, miss Hanna, jak bomba, wypadła z pokoju, cała zaperzona i gniewna.

— Istotnie, biedna Alicya potrzebowała jakiejś towarzyszki — rozmyślał sir Allan, siedząc samotnie przy kieliszku. — Hanna bywa czasem nieznośną. Do kogo bądź ta dziewczyna jest podobna z twarzy, nie można zaprzeczyć, że ma głos przepyszny.

Zatrzymał się chwilę w pasażu wiodącym do salonu, przysłuchując się z uwagą. Miss Murray śpiewała niemiecką piosnkę miłosną, którą niegdyś, za dawnych czasów, lady Chichester swoim cichym sopranem zwykła była nucić mężowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Piedlkowskich w Bielej. Z drukarni nak. W. Manieckiego. Zarządca W. Nadak.